

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

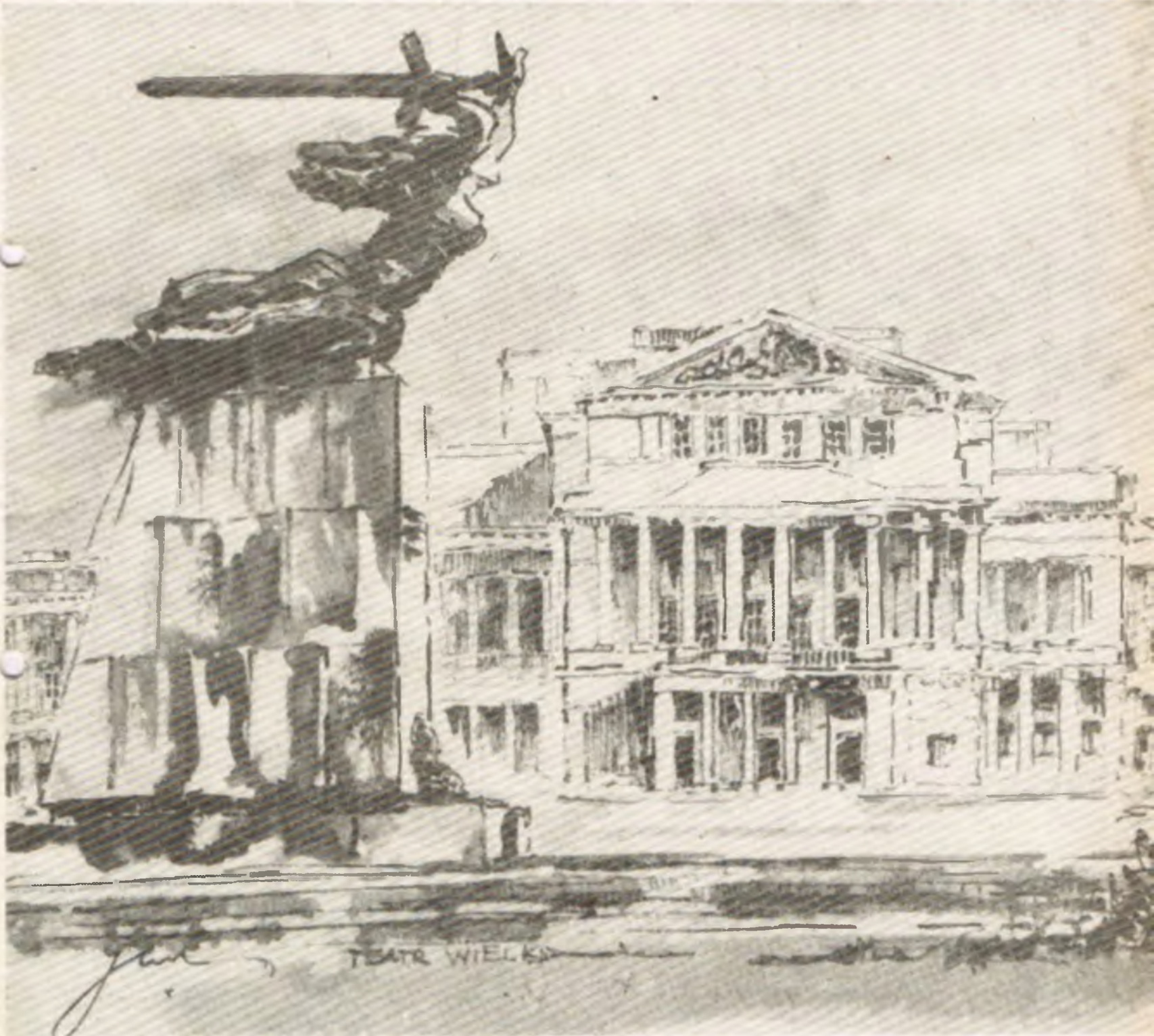
NR 8 (1122)

9 MAJA 1982 III.

CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Święta Kościoła Polskokatolickiego ● Kreta – wyspa tajemnic ● Poezja w wyzwolonej Polsce ● Legendarny Wódz ● Czym powinna być książka dla dziecka? ● Porady



Plac Teatralny w Warszawie: pomnik Bohaterów Warszawy  
i gmach Teatru Wielkiego — akwarela Jerzego Czecha

## CZWARTA NIEDZIELA PO WIELKIEJNOCY

Czytanie z Listu św. Jakuba Apostoła (1,17—21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abysmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do grzeszenia. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

Ewangelia według św. Jana (16, 5—14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was a jeżeli odejdę, pošię Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo książe tego świata już został osadzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie św. Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszycie, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

# Pożytek z odejścia Chrystusa

Już w trzecią niedzielę po Wielkanocy przygotowywał nas Kościół na wniebowstąpienie Chrystusa. W liturgii dzisiejszej posunę się jeszcze dalej ukazując nie tylko wniebowstąpienie, ale także zesłanie Ducha Świętego. W swej bowiem wypowiedzi Zbawiciel stwierdza wyraźnie, że Duch Święty może zstąpić dopiero po Jego odejściu do Ojca. Przyjdzie On bowiem po to, aby zastąpić Boga-Człowieka, a więc stać się nie tylko pocieszycielem, lecz także przewodnikiem, nauczycielem i rzecznikiem Kościoła Chrystusowego na ziemi. Z tą tylko różnicą, że Pan Jezus pełnił tę rolę w sposób widzialny, natomiast Duch Święty pełni ją będzie w Kościele i w duszach ludzkich w sposób niewidzialny.

W rozważaniu dzisiejszym przypominamy sobie, że wniebowstąpienie Chrystusa było konieczne, oraz jaki pożytek z Jego odejścia mieli apostołowie i dusza każdego z nas.

X X X

Ewangelia dzisiejsza (J 16,5—14) przypomina nam szewne słowa z mowy pożegnalnej, wygłoszonej przez Pana Jezusa w Wieczerniku. Na początku perykopy ewangelicznej Syn Boży stwierdza jeszcze raz, że bliska jest już chwila Jego odejścia z tego świata. Mówi bowiem: „Teraz odchodzę do tego, który mnie posłał” (J 16,5a). Równocześnie zaś dodaje: „Nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz?” (J 16,5b). Tym lekkim wyrzutem pragnie Zbawiciel zwrócić uwagę uczniów, by nie tyle myśleli o zbliżającym się jego odejściu, ile raczej o tym, dokąd odchodzi. Bawiem jedynie z tej myśli będą mogli zaczerpnąć wiele pociechy w trudnych chwilach.

Obejmując swoim ojcowskim okiem gromadkę apostołów, dostrzegł Jezus na ich twarzach cień smutku, jaki pojawił się na myśl o bliskiej już chwili pożegnania. Toteż zwracając się do nich, powiedział: „Ale że wam to powiedziałem, smutek napełnił serca wasze” (J 16,6). Kontynuując zaś swoje wystąpienie, kieruje Zbawiciel serca i umysły apostołów ku największemu i najświętszemu Pocieszycielowi, jakim jest Duch Święty ten „nieznajomy Bog” nie tylko czasów apostołskich, ale i czasów obecnych. Apostołowie nie rozumieją widocznie konieczności odejścia swojego Mistrza, skoro raz jeszcze stara się ich przekonać o tym, mówiąc: „Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym Ja odszedł” (J 16,7a). Uzasadniając zaś tę konieczność, dodaje: „Bo jeżeli nie odejdę Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeżeli zaś odejdę, pošię go do was” (J 16,7b). I będzie to nierwszy pożytek wynikający z wniebowstąpienia Chrystusa.

W dalszej części swojego wystąpienia w wieczór wielkoczwartkowy przypomina Jezus swoim uczniom o roli Ducha Świętego wobec świata (J 16,8—11), gdzie panuje tyle zła i grzechu.

Bóg-Człowiek zwraca wreszcie uwagę na inny pożytek płynący z jego odejścia do Ojca. Stwierdza bowiem: „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie” (J 16,12). Do tego potrzebne jest bowiem ich wewnętrzne, duchowe przemienienie. Tego zaś dokona dopiero obiecany Pocieszyciel. Bo „gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (J 16,13a), a

więc we wszystko, czego w tej chwili nie potrafia jeszcze znieść i zrozumieć. Nie będzie to zresztą nic nowego, gdyż — według zapewnienia Chrystusa — Duch Święty „nie od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszycie, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi” (J 16,13b). Wyraża tutaj Pan Jezus po ludzku, jaki stosunek zachodzi pomiędzy osobami Trójcy Przenajświętszej. Bawiem Syn Boży czyni to, co widzi, że Ojciec działa, to mówi, co słyszy od Ojca; podobnie i Duch Święty tylko to mówi, co słyszy od Ojca i Syna. Powodem tego jest wzajemny stosunek tych osób boskich i ta sama natura wspólna wszystkim trzem osobom.

Obcując z Chrystusem zmartwychwstałym ochłonęli apostołowie z przerażenia, jakie ogarnęło ich w godzinach męki Zbawiciela. Przecież nie byli jeszcze dostatecznie usposobieni do wypełniania zleconej im misji. Do tego miał ich uzdolnić dopiero Duch Święty. Świadczą o tym słowa Jezusa, który — bezpośrednio przed swoim odejściem do Ojca — powiedział: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8).

I tak też się stało. Bawiem dzięki działaniu Ducha Świętego wyzbyli się oni obaw i lęku. Dowodem tego może być postawa Piotra i Jana. Apostołowie ci, po uzdrowieniu chromego i w zstąpieniu kazania w świątyni jerozolimskiej postawieni przed obliczem Sanhedrynu, otrzymali surowy zakaz nauczania o Chrystusie. Wówczas to „Piotr i Jan odpowiedzieli im i rzekli: Czy słuszną to rzecz, raczej was słuchać aniżeli Boga, sami osądzicie” (Dz 4,19). Co więcej! Bezpośrednio po powrocie do swoich modlił się wspólnie, mówiąc: „Panie, spójrz na pogróżki ich i dozwól sługom twoim, aby głósiłi z całą odwagą Słowo twoje” (Dz 4,29). I rzeczywiście. Wbrew surowym zakazom i groźbom zwierzchników żydowskiej synagogi — jak to podkreśla autor Dziejów Apostołskich — „gdy skonczyłi modlitwę, zatrząsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali Duchem Świętym, i głósiłi z odwagą Słowo Boże” (Dz 4,31). Dla sprawy Chrystusowej nie zawahali się nawet cierpieć. Wkrótce bowiem z powodu swojej niepoprawności postawieni zostali ponownie wobec zwierzchników narodu żydowskiego, którzy „kazali im wychłostać, (i) zabronili im mówić w imieniu Jezusa... A oni odskoczyli przed oblicza Rady Najwyższej, radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia jego” (Dz 5,41). Wszyscy zresztą — za wyjątkiem św. Jana — za sprawą Chrystusa oddali życie swoje.

Odejście Syna Bożego do Ojca (będące warunkiem zesłania Ducha Świętego), było konieczne z uwagi na zbawienie ludzi. Jest ono bowiem uzależnione, jak to wynika z nauki objawionej, od działania trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej.

Zapoczątkowaniem dzieła zbawienia w duszy ludzkiej, jest jej odrodzenie. Bo według słów boskiego Nauczyciela, wypowiedzianych podczas rozmowy z Nikodemem, „jeśli się ktoś nie odrodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego” (J 3,3). Odrodzenie to dokonuje się dzięki Duchowi Świętemu. Bawiem według nauk Apostoła, Chrystus „zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienie przez Ducha Świętego” (Tł 3,5) w sakramencie Chrztu świętego.

Fundamentem nadprzyrodzonego życia człowieka jest miłość Boga i bliźnich. Bo „kto nie miłuje, pozostaje w śmierci” (I J 3,14). Tymczasem — jak to z naciskiem podkreślił św. Paweł — „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany” (Rz 5,5). Warto to sobie zapamiętać.

Ostatnim wreszcie warunkiem osiągnięcia Królestwa niebieskiego, jest wytrwanie w łasce Bożej aż do końca. Zwraca na to uwagę Syn Boży, gdy mówi: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 24,13). Ale tak często brak nam jest sił na drodze do nieba, znowu nie kto inny, jak „Duch (Święty) wspiera nas w niemocach naszej” (Rz 8,26).

Po uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego przeżywać będziemy wraz z całym Kościołem Chrystusowym pamiętkę zesłania Ducha Świętego. Do tego czasu starajmy się pogłębić nasze wiadomości o trzeciej Osobie Boskiej i Jej działalności w duszach ludzkich, by Duch Święty nie był dla nas „nieznajomym”. Równocześnie prosimy Go w kornej modlitwie słowami hymnu kościelnego:

„Światłem rozjaśnij naszą myśl, w serca nam miłość świętą wlej,  
I wątłą słabość naszych ciał, pokrzep stałością mocy swej”.

Ks. JAN KUCZEK



# Święta Kościoła Polskokatolickiego

Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie oraz Kościół Polskokatolicki w Polsce obchodzą w ciągu całego roku liturgicznego — oprócz świąt uroczystych obowiązujących w całym Kościele Powszechnym — swoje własne święta odpowiadające duchowi Kościoła Narodowego. Zostały one ustanowione na Synodach Generalnych Kościoła, w większości w tym okresie, gdy Polska była w niewoli. Opracowano także stosownie do tych świąt formularze Mszy św. Święta te są następujące:

1. **Święto Ubogich Pasterzy** — pierwsza niedziela po Bożym Narodzeniu;
2. **Święto zorganizowania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego** — druga niedziela marca;
3. **Święto Pamięci Drogiej Ojczyzny Polskiej** — druga niedziela maja;
4. **Święto Bratniej Miłości** — druga niedziela września;
5. **Święto Rodziny Chrześcijańskiej** — druga niedziela października.

Bardzo ciekawe jest uzasadnienie niektórych z wyżej wymienionych świąt. Pobrzmiewają w nim nuty ludowe, narodowe, patriotyczne. Wiadomo bowiem, o czym zresztą często pisał sam organizator biskup Franciszek Hodur, że Kościół Narodowy został powołany do prowadzenia swojej misji wśród prostego ludu polskiego na emigracji i był de facto, zwłaszcza w pierwszych dziesiątkach lat, Kościołem ludowym. Biskup Franciszek Hodur poświęcił dla ludu działalność duszpasterską całego swego życia. Umiłowanie prostego ludu oraz wizja lepszej przyszłości dla niego zawiera się już w uzasadnieniu ustanowienia Święta Ubogich Pasterzy.

„Święto Ubogich Pasterzy... przypomina gromadę ubogich ludzi, którzy paśli trzodę na betlejemskich utorach i pierwsi poszli za Chrystusem, ale przypomina zarazem dziwne zarządzanie Opatrzności: Bóg szukający w biedakach i bezdomnych ludziach narzędzia do przeprowadzenia dzieła odrodzenia ludzkości. (podkr. E.B.) (...) Rzymski Kościół pamiętał o królach, biskupach i innych czcigodnych postaciach (...). O ubogich pasterzach z Betlejem zapomniał. I dopiero Kościół polskiego ludu w Ameryce przywrócił im z powrotem miejsce obok Mistrza z Nazaretu”.

Święto zorganizowania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła uzasadniono: „W to święto przypomniał sobie lud polski niewypowiedzianą dobroć wszechmocnego i sprawiedliwego Boga, który wysłuchał narzekań, skarg i prośb pokrzywdzonego społeczeństwa polskiego w Ameryce i dał mu Kościół Narodowy, jako księgę mądrości, jako pochodnię światła, jako port ucieczki i ratunku, a w Ojczyźnie Polsce pozwolił ziarnu Narodowego Kościoła wejść na bujnej ziemi — serc ludzkich”.

W uzasadnieniu święta poświęconego Pamięci Drogiej Ojczyzny Polski stwierdzono: „Tulące niezliczone Ameryki, będą się w ten dzień zbierali na wspólną modlitwę w świątyniach swoich, będą z kapłanami rozpamiętywali posłannictwo polskiego narodu, jego wspaniałą przeszłość i gotować serce do pracy na przyszłość”.

Jest rzeczą godną uwagi, że w formularzu Mszy św. na tę uroczystość umieszczono jako drugą lekcję do wyboru wyjątek z Księgi Anhellego (XVII, 4—13). Wprost trudno się oprzeć pokusie zacytowania choćby kilku zdań z tej księgi. Oddają one klimat owych czasów, kiedy Polonia emigracyjna, zwłaszcza ta, skupiona wokół biskupa Franciszka Hodura, oczekiwała zwycięstwa ludu, odzyskania wolności Ojczyzny i wolności ducha: „I oto nagle z promienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały i leciał z okropnym tętentem. Śnieg szedł przed nim i przed pierśią konia, jak fala zapieciona przed łodzią. A w ręku rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się. I przyleciawszy ów rycerz nad grób, zawołał grzmiącym głosem: — tu był żołnierz: niech wstanie! Niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza, tam gdzie się rozweseli w ogniu. Oto zmartwychwstają narody. Oto z trupów są bruki miast. Oto lud przeważa. Nad krwawymi rzekami i na krzyżankach pałacowych stoją blade królowie trzymające szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą szwiszczącą i przed wichrem gniewu ludzi. Korony ich ulatują z głów jak orły niebieskie, (...). Kto ma duszę niech wstanie: niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych”.

Wyjątek z księgi Anhellego zamieszczony w Mszale polskim nie jest wcale czymś przypadkowym. Kościół Narodowy stawiał wieszczów polskich: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego na równi z wielkimi prorokami izraelskimi i uważał ich słowa za słowa natchnione od Boga. Biskup Hodur pragnął, aby cała liturgia Kościoła Narodowego przesiąknięta była polską poezją narodową, bo poezja ta „jest jak ogień, który oczyszcza, jak kwiat, który kwitnie przed ołtarzami purpurą miłości, jest jak kadzielnica ścieląca dymy wonne przed krzyżem”. Zalecał szczególnie studiowanie ksiąg wieszczów. „Zwłaszcza księgi Adama Mickiewicza — pisał — ma dokładnie przestudiować i poznać każdy kapłan. Winien je brać do rąk z dostojną powagą, w skupieniu nabożnym wczytywać się w nie jak w Biblię narodową. Słowami wielkiego wieszca winien ksiądz narodowy pouczać z kazalnicy, wyjątki jego myśli wplatać w modlitwę, w litanie i pieśni śpiewane u stóp ołtarza Pańskich”.

Organizator Kościoła miał sam poetycką duszę i dlatego kochał polską poezję. On też był autorem całkiem udanych hymnów kościelnych do dziś śpiewanych w świątyniach narodowych w Ameryce, Kanadzie i Polsce:

1. **Hymn Kościoła:** „Tyle lat my Ci o Panie służbę wierną wypełniali...” — napisany w roku 1912 z okazji 15-tej rocznicy powstania Kościoła i przyjęty przez IV Synod Generalny w Scranton w lipcu 1919 roku jako oficjalny hymn Kościoła.
2. **Hymn wiary:** „Do ciebie przyszlیم Boże nasz, przed Twe ołtarze Panie...” — hymn śpiewany przed rozpoczęciem Mszy św. na melodię „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”
3. **Do głębi duszy przejęci Panie wrócim do domu z wdzięczności łzą...”** — hymn wdzięczności śpiewany po zakończeniu nabożeństwa na melodię „Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej...”.

(Te trzy hymny zostały napisane przez Biskupa Hodura przed rokiem 1919 na trzy lata przed IV Synodem).

Zachęta Biskupa Hodura, by poezję polską włączyć do liturgii Kościoła, znalazła swój wyraz już w roku 1923 w Polsce, gdy powstawały pierwsze parafie Kościoła Narodowego pod kierunkiem Biskupa Franciszka Bończaka.

W „Polsce Odrodzonej” — tygodniku redagowanym przez Biskupa Bończaka — jedną stroną pisma przez pewien okres czasu poświęcano „modlitewnikowi narodowemu”, którego potrzebę tak uzasadniano: „Niemał każdy z naszych narodowych pisarzy miał w swym życiu chwile, w których myśl jego płynęła ku Bogu, zarzyło się gorące uczucie religijne i cisnęły mu pod pióro słowa uwielbienia ku Stwórcy lub prośby gorące. Luźnie rozrzucone w tekstach lub nawet wśród notatek poetów leżały modlitwy bezużyteczne... Dziś czas je wydobyć spod pyłu zapomnienia i użytkować dla Narodowego Kościoła. Kościół Narodowy jest tym, o którym marzyli poeci i myśliciele nasi. Wszak Słowacki układał nawet wykaz świąt narodowych różnych od świąt Kościoła rzymskiego. Wszak Maria Konopnicka ułożyła tekst do Mszy śpiewanej, pełen czaru, poezji i uczucia religijnego. Dziś muszą te wszystkie prace ujrzeć światło dzienne, musimy je ogłosić drukiem, dać w ręce ludzi wierzących „narodowy modlitewnik” („Polska Odrodzona” Nr 11/1923 s. 2—3). Zamieszczono w tym „modlitewniku” modlitwy poetów, myślicieli religijnych, jak np. Juliana Ursyna Niemcewicza, Marii Konopnickiej, Andrzeja Towiańskiego, Wiktora Gomulickiego, Bronisława Trentowskiego, Antoniego Lange, Artura Oppmana, Juliusza Słowackiego. Poetyckie teksty Marii Konopnickiej do Mszy św. śpiewanej drukowano nawet kilkakrotnie.

Święto Pamięci Drogiej Ojczyzny Polskiej ustanowiono w tym celu, aby „tulące narodu rozrzucone po wielkich obszarach Ameryki zbierali się w ten dzień na wspólną modlitwę w świątyniach swoich i razem z kapłanami rozpamiętywali posłannictwo polskiego narodu, jego wspaniałą przeszłość i gotowość serc do pracy na przyszłość”.

W Święto Bratniej Miłości każdy wyznawca Kościoła „powinien starać się usilnie o wzmocnienie wiary i miłości dla świętej naszej sprawy, przez którą Bóg powołał nas do spełnienia Jego zamiarów na ziemi”.

Święto Rodziny Chrześcijańskiej ma przypominać, jak wielkie znaczenie ma rodzina dla społeczeństwa i Kościoła Chrystusowego.

Wszystkie powyższe święta, choć ustanowione jeszcze w czasach niewoli, nie utraciły swojej aktualności do dzisiaj. Obchodzi się je tak w Polsce, jak w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, w innym już klimacie. Dawna niewola bowiem przestała istnieć, a Kościoły chrześcijańskie zwracają do jedności i duchu tolerancji, wzajemnego szacunku wkroczył w miejsce dawnego fanatyzmu, sporów i walk religijnych.

E.B.



## „W zdrowym ciele zdrowy duch”

Przyjemnie jest popatrzeć na rozbudzoną już przyrodę. Na słońce ciepło świecące. Na zielone, wiatrem czesane oziminy. Na krzewy i drzewa pokrywane się soczystą zielenią listowia różnokształtnego. Na wychodzące z ziemi kwiaty. I posłuchać radosnego śpiewu skowronków. W przyrodzie wiosna panuje już w pełni. I musimy przyznać, że i człowiekowi jakoś różniej i weselej żyć i pracować, kiedy zamiast jesiennych i zimowych badyli i kikutów drzew, widzi teraz kwiaty i drzewa w pełnej krasie. Ja zaś patrząc na te cuda Boże dokonujące się w przyrodzie, pomyślałem, że może właśnie teraz powinienem napisać o tym, że człowiek, katolik powinien starać się jak najdłużej zachować piękną postawę, ładną cerę. Powinien starać się tak żyć, aby mógł żyć jak najdłużej. Nie ulega wątpliwości, że długość naszego życia zależy przede wszystkim od tego, czy i jak dbamy o swoje zdrowie.

Dlatego też zastanowimy się dzisiaj wspólnie nad tematem który może niejednemu wyda się świeckim, dla mnie zaś jest on również religijnym, a przede wszystkim niezmiernie ważnym. Temat brzmi: W zdrowym ciele zdrowy duch!

Istnieje takie przysłowie: „Szanuj zdrowie, szanuj siłę, bo zdrowemu wszystko miłe”. Przysłowie to jest doskonałym skrótem piątego przykazania Dekalogu. Albowiem przykazanie „nie zabijaj” zawiera w sobie treść jakoby dwustopniową.

Po pierwsze — nakazuje unikania tego wszystkiego, co szkodzić może naszemu zdrowiu, co umniejsza nasze siły fizyczne, tężyźnę zarówno ciała jak i ducha. A jeśli popełniamy czyny szkodzące naszemu zdrowiu, grzeszymy. Szkodzą zaś zdrowiu przede wszystkim różnego rodzaju narkotyki. Szkodzi dalej naszemu zdrowiu i osłabia odporność organizmu na choroby niehygieniczny tryb życia. Zakazuje to przykazanie oczywiście również targania się bezpośrednio na własne lub cudze życie.

Po drugie — przykazanie to nakazuje troskę o nasze zdrowie, a pośrednio i o zdrowie bliźniego. I to żądanie stanowi niewątpliwie najgłębszy i właściwy sens przykazania. Żle czyni, kto szkodzi własnemu zdrowiu, ale dobrze czyni dopiero ten, kto usiłuje pozostać zdrowym do późnej starości.

Pracować musi każdy. W Księdze Przypowieści Pisma św. czytamy: „Kto się próżnowaniem bawi, bardzo głupi jest” (12, 11), i nieco dalej: „Każdy leniwy zawsze jest w niedostatku” (21, 5). „Człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie” (Job 5, 7). A św. Paweł mocno pisze: „Jeśli kto nie chce pracować, niech też i nie je” (2 Tes 3, 10). Pracować przeto musi każdy zdrowy człowiek. Ale aby praca człowieka jego samego zbyt prędko nie wyczerpała, a równocześnie aby jednak była najproduktywniejsza tak pod względem ilości, jak i jakości, czas przed i po pracy człowiek każdą powinien przebywać jak najroztropiej i jak najhygieniczniej.

Przede wszystkim: pożywienie, sen, czystość i sport.

Pożywienie nie tyle musi być obfite, ile urozmaicone i dobierane według pór roku, ilości i posiadanych witamin. Im jedzenie prostsze tym zdrowsze! Każda zaradna gospodyni domu dowie się łatwo wykazu takich potraw albo z odpowiedniej książki kucharskiej, albo z punktów szkoleniowych racjonalnego wyżywienia, tak aby one zawierały najpotrzebniejsze organizmowi ludzkiemu witaminy. (.)

Dobry, spokojny sen w pokoju odpowiednio przewietrzonym, szczególnie krótko przed snem, ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla naszego zdrowia. Wietrzenie tym jest konieczniejsze i trwać powinno dłużej, im więcej osób śpi w jednym pokoju. Nie trzeba żałować ochłodzenia ciepłego pieca; czyste powietrze znowu szybko się ogrzeje, a przez wietrzenie ujdą z pokoju różne składniki, znajdujące się w zaduchu, a tak szkodzące zdrowiu. Jeśli ktoś sypia stale w zimnym, nie ogrzanym pokoju, winien przynajmniej od czasu do czasu pokój ogrzać, bo inaczej gromadzi się w nim za dużo wilgoci.

Woda i mydło to nieodzowni przyjaciele zdrowia. Do usunięcia brudu i potu używać trzeba wody ciepłej z mydłem, do hartowania ciała tylko i wyłącznie wody zimnej. Myć się często! Oddychamy nie tylko płucami, ale porami całego ciała, więc ciało musi być czyste!

Albo praca, do jakiej by ona nie należała kategorii, prawie nigdy nie wciąga swoimi trybami wszystkich sił człowieka. Albo angażuje przede wszystkim mózg, wtedy znowu raczej mięśnie wypoczywają, nawet czasem wiotczeją; w innym wypadku pracuje głównie tylko np. korpus człowieka, nogi są nieruchome itd. Aby cały organizm był zdrowy i normalnie się rozwijał, na to trzeba harmonijnego rozwoju wszystkich jego części. To zadanie doskonale spełnia gimnastyka i w ogóle sport.

W zdrowym ciele — zdrowy duch! Oczywiście gimnastykę i sport, zależnie od uzdolnień i upodobania, chętnie i jak najwłaściwiej uprawiać musi koniecznie i obowiązkowo młodzież od najmłodszych lat. Ale i ludziom starszym odpowiednią gimnastykę i sport zawsze zalecić można. Dzisiaj jesteśmy świadkami doskonałego rozwoju sportu i to w najszerszym tego słowa znaczeniu. Widzimy, jak ta, tak wskazana dla zdrowia praktyka porywa masy, jak sportowe oznaki zdobywają młodzież zarówno jak i ludzie dojrzały.

Katolicy, pamiętając o piątym przykazaniu, również z całym zapałem uprawiają sport. Czynią to tym chętniej i rzetelniej, bo pamiętają, że nie tylko dusza nieśmiertelna, ale i ciało od Boga pochodzi. Przeto tak, jak troszczymy się o zdrowie swej duszy i chcemy jej zbawienia, troszczyć się też mamy obowiązek o zdrowie naszego ciała.

Obok tych ogólnikowo omówionych praktyk, mających i mogących utrzymywać w dobrym stanie zdrowie fizyczne, jeszcze i dużo czasu pozostanie na doksztalcenie się, na rozrywki kulturalne, a dla katolików oczywiście również na praktyki religijne, zwłaszcza na uczestniczenie we Mszy św. w niedzielę i święta. Tak tedy każdy człowiek może obok rzetelnego spełniania obowiązku pracy dbać również o swoje zdrowie fizyczne i duchowe, byle by tylko chciał i umiał sobie właściwie życie ułożyć. A że o zdrowiu swoim tak dla dobra własnego, a również i dla pożytku Ojczyzny pamiętać trzeba, niech nadto jeszcze tego dowiedzie swoimi strofami Jan Kochanowski:

„Szlachetne zdrowie,  
Nikt się nie dowie,  
Jako smakujesz,  
Aż się zepsujesz”.

Troska o zdrowie swego ciała i długie życie wcale nie koliduje z chrześcijańskim duchem ascezy i umartwienia. Jedno drugiego nie wyklucza, przeciwnie, może iść ze sobą w parze. Dzisiaj pewnie byśmy nie tolerowali wśród siebie świętego, który by się z umartwienia nie mył i nie zmieniał bielizny. Uważalibyśmy to — i zupełnie słusznie za grzech! Istnieje bowiem sto innych sposobów umartwiania się, sposobów kulturalnych i zgodnych z elementarnymi wymogami higieny! Święty dzisiaj powinien być czysty wewnątrz i zewnątrz. Mógłby nawet być sportowcem! Świętości bowiem istota polega przede wszystkim na jak najsumienniejszym wypełnianiu przykazań Bożych, również przykazania piątego, nie zabijaj, nie zabijaj brudem i niechłujstwem swego ciała. Dbaj o nie, troszcz się o nie, bo i ono jest przez Boga stworzone i kiedyś razem z duszą w dzień ostateczny znowu się połączy! Przeto katolik powinien być czysty wewnątrz i zewnątrz, powinien starać się być zdrowy na duszy, ale i na ciele. Warto zrewidować swój dotychczasowy stosunek do swego ciała i zdrowia fizycznego. Jeśli był on dotąd niewłaściwy, teraz razem z piękną rozwijającą się przyrodą i ty wzmóż starania o polepszenie swego zdrowia. Bo: W zdrowym ciele zdrowy duch!

# KRETA

## wyspa tajemnic

Największa z greckich wysp, zwana również „kolebką cywilizacji europejskiej”, niezmiennie pobudza wyobraźnię zarówno naukowców jak i laików. Łudząc nadzieję rewelacyjnych odkryć, które choć trochę przybliżają nam jej wciąż tajemniczą przeszłość. Aczkolwiek od pierwszych odkryć angielskiego archeologa Artura Evansa (odkrywcy słynnego „pałacu Minosa” w Knossos) minęło przeszło 80 lat wypełnionych intensywnymi badaniami międzynarodowych ekip archeologicznych, okazuje się że wiedza o starożytnej Krecie nadal zawiera sporo luk i niejasności.

W dalszym ciągu nie wiemy właściwie kim byli i skąd się wywodzili pierwotni mieszkańcy wyspy zasiedlonej już w VII tysiącleciu p.n.e. Bogactwo i wielostronność nieprzeciętnej spuścizny Kreteńczyków, a także różnicowanie równoległe istniejących form (różne rodzaje pisma, elementów religijnych i sposobów grzebania zmarłych) wskazują, że z pewnością nie była to ludność jednolita. Tę najdawniejszą ludność rasy śródziemnomorskiej przybyłą być może z Afryki, uzupełnili później przybysze z Azji Mniejszej i osadnicy z Libii. Korzystne położenie wyspy na styku trzech kontynentów oraz dogodne warunki rozwoju rolnictwa na wybrzeżach i w dolinach górskich przyciągały wciąż nowe fale przybyszów. Potwierdza to zarówno homerowska „Iliada” wymieniająca 5 różnych plemion zamieszkujących Kretę, jak i szczątki zwierząt domowych, które nie mogły przeniknąć na wyspę bez udziału człowieka. Nie wiemy nawet czy ta ciekawa mieszanina ludów i ras powstała w epoce neolitu bezkonfliktowo czy też w wyniku krwawych najazdów i podbojów.

Choć w latach pięćdziesiątych z powodzeniem odczytano jedno z trzech pism kreteńskich (tzw. pismo linearne B), nadal oczekuje na odczytanie pismo linearne A przystosowane, jak się zdaje, do innego języka. Na odszyfrowanie czeka również 45 hieroglifów tajemniczego „dysku z Phaistos” uwiecznionych „drukarską” metodą odciskania matrycy w mokrej glinie.

Faktem udowodnionym jest istnienie na Krecie kultu byka, będącego symbolem płodności i urodzaju, dotychczas jednak nie wiadomo jaką rolę odgrywał byk w



Tak zapewne wyglądali starożytni Kreteńczycy (fresk z pałacu w Knossos)

religii Kreteńczyków. Co gorsza, nie można już dziś z całą pewnością określić przeznaczenia „pałacu Minosa” uważanego dotąd bezspornie za siedzibę władcy i jego dworu.

W 1971 r. prawdziwe zamieszanie wśród badaczy Krety wywołała nowa teoria przedstawiona przez niemieckiego geologa i paleontologa prof. Hansa G. Wunderlicha. Pałac w Knossos uważa on nie za obiekt mieszkalny lecz za olbrzymią świątynię-grobowiec władców kreteńskich oraz imponujący dowód istnienia bardzo rozwiniętego kultu zmarłych. W budowlu tej w której chętnie dopatrywano się mitycznego labiryntu, większość „komnat” to niewielkie stosunkowo pomieszczenia. Brak jest takich pomieszczeń użytkowych jak kuchnie, spiżarnie czy jadalnie, a szereg elementów wnętrza jak np. progi wykonano z nietrwałego gipsu, podczas gdy budowniczości świetnie znali obróbkę kamienia. Według Wunderlicha „pałac zmarłych” zapewne pełnił także funkcję centrum życia duchowo-religijnego, archiwum dokumentów państwowych, azylu dla prześladowanych, być może też miejsca sądów i powszechnych zgromadzeń mieszkańców. Stałymi jego lokatorami była jedynie garstka kapłanów, natomiast reszta ludności zamieszkiwała okolice zatok, źródeł, rzek i żyzne równiny wybrzeża chronionego przed najazdami przez potężną flotę królów Krety. Odkryte w Knossos pozostałości systemu kanalizacyjnego służyły nie ludności, lecz dla potrzeb ablucji i innych obrzędów.

Nie wszyscy badacze zgadzają się też z wysuniętą przez greckich naukowców — S. Marinatosa i A. Galanopulosa — hipotezą, wedle której niewytłumaczalny dotąd, nagły upadek cywilizacji kreteńskiej spowodowany został gigantycznym wybuchem wulkanu na cykladzkiej wyspie Thera (Santoryn) ok. 1550-1500 r. p.n.e. Eksplozja ta zniszczyła nie tylko znaczną część Santorynu, lecz także wywołała nie-

dokończenie na s. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (635)

W opracowaniu bpa M. Rodego

# M

logicznych, chociaż w ogólności, idąc za myślą M. Lutra, pogłębiał je, dokumentował, definiował, to w niektórych zagadnieniach szczegółowych, jednak równocześnie i zasadniczych, odbiegał od myśli M. Lutra, a również → J. Kalwina, a bardziej bliski był pojmowaniom katolickim, np. w sprawie — jego zdaniem — możliwości współpracy człowieka, posiadającego przeciw wolną wolę, z łaską Bożą (ten jego pogląd niektórzy w protestantyzmie nazywają od jego imienia — filipinizmem), i konieczności poza wiarą i obok wiary pełnienia przez człowieka dobrych uczynków w celu usprawiedliwienia, zbawienia. Wskutek pewnych jego odrębnych poglądów naraził się klaszkom protestantyzmu i stał się przedmiotem, mimo jego pojednawczego i ustepliwego charakteru, czego dawał liczne dowody, bezpośrednich ataków ogółu protestantów, chcących bezpośrednio i bezdyskusyjnej realizacji poglądów swoich mistrzów, swoich reformatorów: Marcina Lutra i Jana Kalwina. Protestantką teologię i swoje niektóre odrębności Melancthon głosił ustnie, ale znalazły się one też w jego książkach. Spośród tych ostatnich tu należy wymienić następujące: *Loci communes rerum theologicarum* (1521), która to książka została uznana po prostu za pierwszy katechizm protestancki, za pierwszą dogmatykę protestancką (w krótkim czasie dzieło to miało wiele wydań); *Epitome doctrinae christianae* (1524), czyli *Zarys nauki chrześcijańskiej*; *Augsburgische Konfession* (1530), czyli *Wyznanie Augsburskie*; *Repetitio confessionis Augustanae* (1521), czyli *Powtórzenie wyznania augsburskiego*; i in. Filip Melancthon mimo wielu zasług dla protestantyzmu pod koniec swojego życia był dosyć osamotniony i umarł — jak na teologa protestanckiego i nauczyciela Niemiec — raczej w opuszczeniu i raczej w zapomnieniu.

**Melchers Paweł** — (ur. 1813, zm. 1885) — niemiecki ks. rzymskokatolicki, teolog, od 1857 r. biskup, od 1866 r.

arcybiskup Kolonii, od 1885 r. kardynał. Mimo rozlicznych zajęć i trudności był nawet więziony i złożony z urzędu arcybiskupiego przez ówczesne władze niemieckie, skazany następnie na wygnanie, napisał i wydał kilka książek teologicznych, Min. *Unterweisungen über das Gebet* (1837), czyli *Rozważania o modlitwie*; *Über des heiligen Altars Sakrament* (1878), czyli *O świętym Sakramencie Ołtarza*; *Über das heilige Messopfer* (1879), czyli *O ofierze Mszy św.*; *Die katholische Lehre v. der Kirche* (1881), czyli *Katolicka nauka o Kościele*; *Das Eine Notwendige* (1882), czyli *Jedno jest konieczne*; *Das Gebet des Herrn* (1883), czyli *Modlitwa Pana*; *Das Leben der allerseiligen Jungfrau* (1884), czyli *Zycie Najświętszej Maryi Panny*.

**Melchicki Kościół** — (→ Kościół; aram. = królewscy) — to nazwa, nieco uwłaczająca, którą monofizycy Koptowie (→ monofizytyzm) ochrzczili tych spośród swoich, którzy uznali i przyjęli uchwały soboru w Chalcedonie z 451 roku, a który potępił patriarchę aleksandryjskiego, Dioskura (→ Koptowie). Ci chrześcijanie, tworząc zrazu chrześcijańską grupę schizmatyczną, czy Kościół melchicki, mieszkający głównie w Syrii, Palestynie i Egipcie, na rzymskokatolickim soborze Florenckim, który obradował w latach 1438—1439, poprzez swoich patriarchów: antiocheńskiego, aleksandryjskiego i jerozolimskiego, zawarli unię z Kościołem Rzymskokatolickim, zachowali jednak swój wschodni obrządek, który jest nazywany syryjskim; wtedy było to ważne, z zachowaniem również języków narodowych: arabskiego i syryjskiego w swojej liturgii. Do tego Kościoła melchicko-katolickiego należą również → maronici, mają oni jednak też swój własny obrządek (ryt). Patriarcha melchicko-katolicki rezyduje w Antiochii.

**Melchior** — imię jednego z trzech mędrców, którzy dowiedziawszy się o narodzeniu — Jezusa przybyli do Betlejem.

## dokończenie ze s. 5

spotykany kataklizm morski, który zniszczyć miał życie na Krecie i na innych wyspach w tej strefie.

O ile dowiedziano ponad wszelką wątpliwość o przebiegu katastrofy na cykladzkiej wyspie, to zdaniem wulkanologa H. Pichlera i archeologa W. Schuringa wybuch na Therze wywołał znacznie mniej energii niż przypuszczano początkowo i nie mógł spowodować potężnych, 50-metrowych fal morskich, które jakoby zdewastowały Kretę. Ślady zniszczeń jakie dotknęły cywilizację kretańską występują zresztą na całym obszarze wyspy, a nie tylko na domniemanym obszarze powodzi. Poza tym studia porównawcze ceramiki z Thery i z Krety wykazują, iż kultura kretańska rozwijała się jeszcze po tej katastrofie i upadła dopiero w ok. pół wieku po wybuchu na Santorynie. Zapewne nastąpiło to wskutek walk wewnętrznych jakie zrodziło raptowne pogorszenie warunków bytowych i politycznych pośrednio wywołane odległym kataklizmem

Latem 1980 r. angielski archeolog P. Warren dokonał szczególnego odkrycia rzucającego nowe światło na wysoko rozwiniętą minojską kulturę Krety. Podczas wykopalisk prowadzonych w pobliżu Knossos ekipa jego odnalazła szczątki kostne dwojga dzieci, które najwidoczniej padły ofiarą rytualnego kanibalizmu. Świadczyły o tym wyraźnie zachowane ślady noża na kościach odkrytych w ruinach domu z ok. 1450 r. p.n.e. uległego zniszczeniu w sposób gwałtowny, być może wskutek trzęsienia ziemi. Szczątki — jak się okazało po bliższym zbadaniu — należały do dzieci w wieku 8 i 11 lat, które przed śmiercią cieszyły się normalnym zdrowiem, a na rytualny charakter ofiary wskazywały liczne, odkryte w pobliżu

szkielety owiec zwykle składanych na ofiarę bóstwom. W pobliżu odnaleziono też zespół starannie wykonanych waz, służących być może celom kultowym.

Kilka miesięcy wcześniej, grecki archeolog J. Sakellarakis, prowadząc wykopaliska koło wsi Archanes, natrafił w ruinach budowli kultowej na szczątki kostne 4 osób, w tym 18-letniego młodzieńca i trzech innych, uznanych na podstawie zachowanych insygniów za kapłanów. Po wnikliwych analizach Sakellarakis doszedł do wniosku, że młodzieniec został ofiarowany bóstwom w ostatniej próbie zapobieżenia kataklizmowi podjętej przez trójkę kapłanów, którzy w końcu znaleźli śmierć obok swej ofiary wskutek trzęsienia ziemi i pożaru świątyni.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że mieszkańcy znanej z wyrafinowania i wysokiego poziomu kultury kretańskiej nie wahali się składać ofiar z ludzi i jeszcze w II tysiącleciu p.n.e. oddawali się rytualnemu ludożerstwu. Współpracownicy P. Warrena uważają, że potwierdzeniem tej hipotezy jest dobrze znane podanie o



Przekrój i plan „labiryntu” w Knossos — pałacu czy grobowca władców Krety.



Fragm. „pałacu Minosa” w Knossos

Minotaurze i składanych mu z dziewcząt i młodzieńców ofiarach jakie zachowało się w mitologii greckiej. Byłby to przekazany przez ustną tradycję relikw kanibalizmu na wyspie, ugruntowanego mocno w świadomości i zachowanego w pamięci Kretańczyków.

Jakkolwiek obydwa ostatnie odkrycia są wstrząsające, hipoteza ta nie jest nieprawdopodobna, choć oczekuje dopiero na potwierdzenie jej przez innych badaczy. Być może kontynuacja wykopalisk podjętych przez P. Warrena i J. Sakellarakisa w najbliższej przyszłości rzuci więcej światła na życie i obyczaje twórców kultury kretańskiej.

KRZYSZTOF GÓRSKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (636)

aby złożyć Mu jako nowonarodzonemu Dziecięciu swój hołd (por. Mt. II, 1 i nn.).

**Melchizedech** — (Melchizedek; hebr. = mój król jest sprawiedliwy — według Pisma św. Starego Testamentu; — Biblia) — to imię króla miasta Salem (być może iż idzie tu o Jerozolimę) w czasach — Abrahama, który to Melchizedech miał też być jednocześnie kapłanem boga El-Eliona. Po bitwie, jaką zwycięsko stoczył Abraham z Chodorlachomorem, Melchizedech złożył Bogu ofiarę z chleba i wina, co przyjęło się uważać za symbol albo przedwyobrażenie Mszy św.

**Melchizedechem** — zwie się w liturgice katolickiej albo lunula (łac. luna = księżyc) wkładaną do — monstrancji złota albo pozłacaną część o formie półksiężyca, w którą bezpośrednio wkłada się dużą konsekrowaną Hostię i która Ja przytrzymuje — w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu w monstrancji, zwanego też wystawieniem publicznym.

**Melchizedechianie** — to nazwa członków sekty antytrynitarzkiej, a więc nie uznającej jednego Boga w trzech Osobach, czyli — Trójcy św., a czczącej w — Melchizedechu proroka, czy nawet więcej niż proroka, w każdym razie uważali go za wyższego od — Jezusa Chrystusa i jako takiego składali Melchizedechowi nawet ofiary. Istnieli i działali w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

**Melecjusz** — to zrazu prawowity biskup chrześcijański Lykopolis w Tebaidzie, żyjący i działający pod koniec III i w IV w., następnie wskutek głoszonych błędnych poglądów o — Jezusie Chrystusie, i nieuznawania patriarchy aleksandryjskiego Piotra a później i jego następców, został pozbawiony swojego urzędu biskupiego. Wszelako on decyzji tej nie respektował i stał się twórcą schizmy, której członków, a więc i wyznawców poglądów Melecjusza i aprobu-

jących jego działania nazwano melecjanami. Pod koniec V wieku sekta przestała istnieć.

**Meliton** — to imię, czczonego — według relacji historyka — Euzebiusza — jako proroka biskupa z Sardes w Lidii, żyjącego w II w., zmarłego około, raczej jednak przed 194 rokiem. Był teologiem apolegotą chrześcijańskim. Napisał — jak mówią przekazy — wiele, ale niewiele z jego twórczości zachowało się. Został uznany świętym. Napisał m.in. *Apologię do Marka Aureliusza* (prawdopodobnie ok. 172 roku). Niektórzy przypisują mu też autorstwo *Mowy filozofa Melitona przed Antoninem*. Ale zarówno z tych, jak i z innych jego pism zachowały się nieliczne i małe fragmenty, np. z *Apologii* fragment o prześladowaniach chrześcijan od czasów Nerona i Domicjana i o chrzcie Chrystusa, ale w sumie przekazano właściwie tylko tytuły jego prac, a uczynili to: Euzebiusz, Orygenes i Atanazy. Spośród tych tytułów tu należy wymienić następujące: 2 księgi o Wielkanocy (166—167?), po 1 księdze o chrzcie, o Kościele, o niedzieli, o stworzeniu, o duszy i ciele, o gościnności, o diable, o wcieleniu Boga; sześć ksiąg wyciągów z zakonu i proroków o naszym Zbawicielu i o wierze naszej; 3 księgi o Wcieleniu Syna Bożego. Przypisuje się też Melitonowi autorstwo dziełka pt. *O zaśnięciu Maryi*, pozostawione w i. greckim, łacińskim i arabskim. Według tego dziełka, które jednak raczej jest autora anonimowego i pochodzi z ok. IV w., Najświętsza Maryja Panna miała umrzeć w Jerozolimie. Obecni przy Jej śmierci byli apostołowie którzy znaleźli się tu w sposób niewytłumaczalny, więc cudowny. Oni też pochowali Maryję w ogrodzie Getsemane, ale Jezus Chrystus natychmiast wskrzesił Ją i zabrał do raju.

**Memento** — (łac. = pamiętaj, wspomnij) tak nazywa się w liturgii katolickiej Mszy św. modlitwę — wspomnienie

zwracając się do niego, rzekł: „Idź, a jak uwierzyłeś, nich ci się stanie!” (Mt 8,13a). Opowiadanie o tym wydarzeniu kończy Ewangelista słowami: „I został uzdrowiony sługa w tej godzinie” (Mt 8,13b).

x X x

U Izraelitów panowało powszechne przekonanie, że Mesjasz będzie wyłącznie dla zbawienia „narodu wybranego”. Tymczasem już w objawieniu Starego Zakonu spotykamy wzmianki o powszechności zbawienia. Tak więc Psalmista pisze, że odkupieni będą ludzie, „których (Pan) zebrał z ziem, ze wschodu i zachodu, z północy i południa” (Ps 107,3). A więc nie tylko Izraelici. Zaś Prorok mówiąc o przysłej misji „Sługi Jahwe”, czyli Mesjasza, stwierdza: „Ja, Pan, powołałem cię i uczynię cię pośrednikiem przymierza z ludem, światłością dla narodów” (Iz 42,6). Wyrażenie „narody” służy w Piśmie św. na określenie narodów pogańskich. Inny jeszcze przedstawiciel tego okresu — starzec Symeon — w swej proroczej wizji zobaczył, że Syn Boży przyszedł na świat jako „Światłość, która oświeci pogan” (Łk 2,32).

Wszelką wątpliwość w tym względzie wyklucza nauka Chrystusa. On też podczas rozmowy z Nikodemem powiedział: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny (J 3,16). Zatem wiara w Syna Bożego jest początkiem i podstawą usprawiedliwienia, bez względu na przynależność etniczną. Zbawiony więc będzie każdy, kto spełni konieczne warunki. Wyraźniej jeszcze przedstawił ten problem Bóg-Człowiek podczas spotkania z setnikiem z Kafarnaum. Oświadczył bowiem: „Wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiądą do stołu z Abrahamem i z Izaakiem i z Jakubem w Królestwie Niebios” (Mt 8,11). Ze słów tych wynika (z czym zgadzają się wszyscy egzegeci), że do Kościoła Chrystusowego na ziemi oraz do Królestwa Bożego w niebie dopuszczeni będą również poganie. O powszechności zbawienia świadczą również słowa Zbawiciela wypowiedziane pod koniec Jego pobytu na ziemi. Wysyłając bowiem uczniów z misją apostołską, powiedział: „Idąc na cały świat, głosście ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,15—16). Tak więc zbawieni będą wszyscy, którzy uwierzą i przyjmą chrzest.

Niezależnie od przepowiedni starotestamentowych oraz wypowiedzi Chrystusa, o przeznaczeniu wszystkich ludzi do zbawienia świadczą fakty przedstawione na kartach Ewangelii i Dziejów Apostolskich. Pierwszymi przedstawicielami świata pogańskiego powołanymi do Królestwa Bożego byli trzej Mędrcy przybyli do Betlejem oddać hołd bożemu Dzieciątku. Wyrazem takiego przekonania jest najstarsza tradycja kościelna, uznająca ich świętymi. Wezwanie do tego Królestwa przyjął zapewne setnik z Kafarnaum usłyszawszy, że wszyscy ludzie powołani są do zbawienia. W ich gronie znalazła się niewątpliwie niewiasta chananejska, która z taką ufnością prosiła Jezusa o uzdrowienie córki. Do zbawienia predestynowała cierpiącą na krwotok niewiastę pogańską jej wiara, z jaką dotykała szaty Zbawiciela. Do rzeszy zbawionych zaliczony został uzdrowiony poganin z krainy Gerazeńczyków błagający Chrystusa, by mógł Mu towarzyszyć. A po wniebowstąpieniu Jezusa, kiedy Żydzi odrzucili „dobrą Nowinę”, z radością przyjmowały ją niezliczone rzesze pogan. Należeli do nich — między innymi — dworzanie królowej Etiopii oraz setnik Koreliusz. Zaś w ciągu wieków wielu jeszcze „ze wschodu i zachodu” weszło do królestwa Bożego.

x X x

Można i dziś spotkać ludzi, którzy — na skutek różnych uwarunkowań, doświadczeń życiowych czy też ulegania złym wpływom — całkowicie oddalili się od Boga, stając się nowoczesnymi poganami. Oni również muszą się zbawić. Obowiązkiem naszym jest ponowne pozyskanie ich dla Boga. Nie dokonamy tego jałowymi dysputami i ostrymi utarczkami, nieprzyjazną postawą i potępieniem, lecz zachowaniem na co dzień postawy godnej uczniów Chrystusowych. Zachęca nas do tego apostoł Paweł, gdy pisze: „Bądźcie wobec siebie jednakoowo usposobieni; nie bądźcie wyniośli, lecz do niskich się skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych. Nikomu złem za złe nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi. Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie... Nie mścicie się sami, ale pozostawcie to gniewowi Bożemu... Jeśli tedy łaknie nieprzyjaciół twój, nakarm go; jeśli pragnie napój go... Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj (Rz 12,16—21). Obyśmy o tym zawsze pamiętali.

Ks. JAN KUCZEK



## Powszechność zbawienia

Po zakończeniu „kazania na górze” udał się Jezus do Kafarnaum, dokonując po drodze oczyszczenia trędowatego. Kontynuując swoje opowiadanie Ewangelista stwierdza: „A gdy (Jezus) wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go i mówiąc Panie, mój sługa leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi” (Mt 8,5—6). Więcej widocznie nie miał odwagi powiedzieć. „Setnik ów — jak pisze G. Riccotti — choć poganin, był na tyle dobrze usposobiony względem judaizmu, że rfa swój koszt wybudował synagogę w Kafarnaum. Dowodem jego dobrego serca jest fakt, że niewolnika swego kochał jak syna niemal nie uważając go za sługę. Niewolnik ten zachorował i był bliski śmierci. Zmartwiony setnik próbował zapewne różnych środków, lecz daremnie. Znal on Jezusa ze słyszenia... Straciwszy zaufanie do lekarzy setnik zwraca się do Jezusa”. Mając na „władze szlachetność i dobroć tego człowieka, „rzekł mu Jezus: Przyjdę i uzdrowię go” (Mt 8, 7).

Usłyszawszy te słowa, poczuł się setnik zakłopotany. Wszak dom jego był domem pogańskim, do którego żaden szanujący się Żyd nie mógł wejść nie stając się nieczystym. Musiała też w jego umyśle tkwić świadomość, że Jezus z Nazaretu jest kimś większym, niż inni „nauczyciele Zakonu”. Toteż zwracając się doń, rzekł: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój” (Mt 8,8). Prosi zatem, by Nauczyciel się nie trudził i nie wchodził do jego domu; wystarczy bowiem, jeśli powie słowo a Jego wola będzie uznana i spełniona przez siły natury, które tak męczą chorego. Tak więc — oprócz poprzednio wspomnianych cnót — w wypowiedzi setnika uzewnętrzniła się jeszcze głęboka pokora i żywa wiara.

Relacjonując dalszy ciąg wydarzenia, św. Mateusz pisze: „Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, u nikogo w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazłem. A powiadam wam, że wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiądą do stołu z Abrahamem i z Izaakiem i z Jakubem w królestwie Niebios. Synowie Królestwa zaś będą wyrzuceni do ciemności na zewnątrz” (Mt 8,10—11). Takie kwalifikacje moralne setnika nie mogły nie mieć wpływu na decyzję Chrystusa. Toteż

# Poezja w wyzwolonej Polsce



Zakończenie wojny, odzyskanie wolności otworzyło nową erę w dziejach naszej Ojczyzny, zmienione warunki stworzyły nowe treści i formy w poezji. Z dorobku poetów lat powojennych, wśród których można wymienić Tuwima, Broniewskiego, Jastruna, Gałczyńskiego, Rożewicza nie da się wskazać górującej tendencji stylu. Wiąże tych poetów nie pokrewieństwo artystyczne, tylko pewien stosunek do historii, do chwili dziejowej narzucającej potrzebę ideowego i moralnego rozrachunku.

Poezja Mieczysława Jastruna nasycona jest powagą, potrzebą zrozumienia historii i istnienia człowieka na jej tle. Przeżycia wojenne i okupacja przyniosły potrzebę surowych i wyrazistych miar moralnych, stany wewnętrzne domagały się ostrych i jednoznacznych określeń. W tomach „Godzina strzeżona” i „Rzecz ludzka” pisarz zawarł bezpośrednie doświadczenia lat wojny, dokonując próby moralnej i historycznej konfrontacji z nieludzką epoką. Zbrodniom, na które nie ma nazwania, przeciwstawia poeta nlezniszczalną „ludzką rzecz”: wolność, moc życia odradzającego się wbrew śmierci.

Po wyzwoleniu w lirycie Juliana Tuwima pojawiają się nowe, radosne tony pochwały życia w odrodzonym kraju, entuzjazmu dla tego wszystkiego, co w Polsce powstaje pięknego i cennego. Wraz z całym narodem przeżywa poeta trud i zwycięstwa okresu odbudowy, cieszy się z każdej ułożonej w Warszawie cegły, ze zrozumieniem wita każdy rzetelny wysiłek nad podniesieniem kraju z ruin i zbudowaniem nowego życia.

W nowych warunkach historycznych wiersze Władysława Broniewskiego sławią pracę prostego człowieka, wznoszącego w trudzie zręby wolnej Ojczyzny i pomnażającego bogactwo narodowe. Serdeczne rozmiłowanie się w rodzimej ziemi, pięknie mazowieckich równin, nadwiślańskich łęgów, jezior, lasów mazurskich, wspomnienie lat młodości i dziecięcych, wreszcie dojrzała zaduma nad własnym życiem przepełniają strofy dwu pięknych poematów: „Mazowsze” i „Wisła”.

Szczególny rozgłos zyskał Konstanty Ildefons Gałczyński. Zawdzięczał go wierszom, które zbliżały i oblaskawiały trudną powojenną rzeczywistość, czyniły ją prostą i przystępną, a przede wszystkim pozwalały odbudować naturalne stany duchowe, utracone w wojennej katastrofie: radość, miłość, melancholię, potrzebę żartobliwości i drwiny. Poezja Gałczyńskiego rekonstruowała w sposób żywiołowy wszystko, co było przez katastrofę wojenną zniszczone. Przy swoich dziwactwach poezja ta uczyła, jak pojednać się ze światem, jak oddać hołd bohaterom, czułość serca — ofiarom, jak naturalne jest przymierze rozsądku z potrzebą uśmiechu.

EWA STOMAL

„O wezbrana zwycięstwem, unoszona dala!  
Gorąca rzeko ludzka — z zachodu — na zachód —  
W głosach tych, co odeszli, i tych, co wracają  
Na ziemię niskich deszczów i wysokich ptaków.

Kto czuł na własnych stopach całą przestrzeń  
rozstań,  
Kto w oczach nie zwilżonych lazurami uniósł  
Taką wiosnę, kto wczoraj jak kret spał pod ruiną,  
Ten nie wrócił, lecz z martwych wywołany powstał.

Widząc powracających, widząc ocalonych  
O zmieszanych z przestrzenią i ze śmiercią rysach.  
Darmo chciałem tę chwilę zatrzymać, zapisać —  
minęła i odeszła do swych sióstr minionych.

A ja ledwom zmysłami otwartymi chwytal  
Powietrze, wracających radość i zadumę,  
Burzę chorągwi, w przyszłość wzlatujących z  
szumem,  
I kroki na wiosennie odmłodzonych płytach.

(MIECZYSLAW JASTURN: „Maj”)





„Prawda, prawda czarnoleski Janie:  
„Serce roście patrząc na te czasy”  
Tętnem krwi czerwono-chorągwianej  
Zaszumiały nasze miasta jak lasy.

Jakaż miała się odezwać muza  
Prócz tej jednej — bojowej, piosennej?  
Jakiż kwiat mógł wybuchnąć na gruzach,  
Jeśli nie ten pnącz czerwonopienny?

I dlatego ze stolicą rosnę  
I po piętrach jej wspinam się kwieciami,  
A ojczyzny mojej wielką wiosnę  
Jako sztandar wznoszę nad stuleciem.

Taki sztandar, że ziemię okryje,  
Taki sztandar, że w wieki ponosi.  
I gdziekolwiek jego drzewce wbije,  
Tam początek będzie ziemskiej osi”.

(JULIAN TUWIM: „Sztanda”)

„Powstań, Warszawo, depcąc gwałt,  
Lecz nie ta dawna, nie ta:  
dzisiaj nowy nada ci kształt  
architekt, murarz, poeta!

W jedno sprzęgnięte serce mas —  
to Polski obraz widomy.  
Bracia! Do domu! Stawiać czas  
w Warszawie szklane domy...

Trzeba ziemię garściami rwać,  
ruinie wydierać cegły,  
dom budować i sercem trwać  
w Niepodległej!

Trzeba rąk, trzeba serc, trzeba głów,  
by tulaczy się sen ucieleśnił.  
Dom zbudujemy — wtedy znów  
ucz nas miłości, o pieśni!

(WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: fragm. „Do domu”)

„Wszystko tobie, ukochana ziemio,  
nasze myśli wciąż przy tobie są,  
tobie lotnik triumf nad przestrzenią,  
a robotnik daje dwoje rąk.  
Ty przez serce nam jak Wisła płyniesz  
brzmi! jak rozkaz Twój potężny głos,

„Równino mazowiecka,  
rozpostarta szeroko,  
po tobie błądzi moje serce dziecka  
i męża oko.

Mokradła i kaczeńce...  
Dawno to było temu.  
Myśli już nie dziecięce i nie młodzieńcze.  
Czemu?

A kiedy runę, to na tę ziemię,  
którą kocham,  
i ciebie, pieśni, też pogrzebiemy  
z ostatnim szlochem.

X X  
X X

Rzeko piękna,  
rzeko polska,  
rzeko mojego życia —  
dokąd płyniemy?  
Jeśli u twoich ujść  
jest moja radość ostatnia,  
zabierz mnie,  
piękna polska rzeko,  
Wisło”.

(WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: fragm. „Mazowsza”)



murarz, żołnierz, cieśla, zdun, inżynier —  
wykuwamy twój szczęśliwy los.

Ukochany kraj,  
umilowany kraj,  
ukochane i miasta, i wioski,  
ukochany kraj,  
umilowany kraj.  
ukochany, jedyny nasz, polski.  
Ukochany kraj,  
umilowany kraj,  
ukochana i ziemia, i nazwa,  
ukochany kraj,  
umilowany kraj,  
nasza droga i słońce, i gwiazda.

My trudności wszystkie pokonamy,  
Żaden wróg nie złamie hartu w nas,  
u słońce jutra otworzymy bramy,  
rozśpiewamy, rozświecimy czas.  
To dla ciebie najgorętsze słowa,  
Wszystkie serca, siła wszystkich rąk,  
to dla ciebie, piękna i Ludowa,  
Każdy dzień i każdy nowy dom.

(K.I. GALCZYŃSKI „Ukochany kraj”.)

# K

siążka powinna być nieodłączną towarzyszką człowieka w ciągu całego życia. Zatem należałoby już od najmłodszych lat rozwijać u dziecka zainteresowania nią. Może ona być bowiem cennym sprzymierzeńcem w kształtowaniu postawy małego dziecka.

Początkowo książka jest dla dziecka jeszcze jedną zabawką manipulacyjną, tak jak inne przedmioty wokół niego. Dlatego zabawa książką nie różni się od zabawy zabawkami — dziecko patrząc, rzuca, bierze do ręki, próbuje przewracać kartki. Nadchodzi jednak moment, w którym dotychczasowa książka-zabawka zaczyna szczególnie interesować dziecko. Dzieje się to dzięki ilustracjom, których kolorowe plamy oddziałują na jego wyobraźnię i wywołują skojarzenia z otaczającą rzeczywistością. W tym okresie szczególnie ważna jest rola osoby podającej nazwy przedmiotów i rzeczy w książce. Dziecko, wodząc palcem po obrazku, zaczyna powtarzać usłyszane nazwy i szuka podobnych kształtów w otoczeniu. Ten nowy etap, w którym zainteresowanie książką jest już bardziej wyraźne i ukierunkowane, przypada na wiek około 1,5 roku. Zainteresowanie kolorowym obrazkiem jest jednak jeszcze zmienne i krótkotrwałe. Dopiero powiązanie przedmiotów przedstawionych na obrazku z przedmiotami z najbliższego otoczenia sprawia, że kontakt z książką, a właściwie z ilustracją, staje się pełniejszy i bardziej emocjonalny — dziecko zaczyna szukać na obrazku znanych sobie zwierząt lub przedmiotów. W tym okresie tekst książki jeszcze go nie interesuje.

U dzieci w wieku około 3 lat ilustracja wywołuje już dłuższe zainteresowanie. Wynika to z tego, że dziecko nie tylko rozpoznaje poszczególne elementy obrazu, ale kojarzy również fakty na nim przedstawione (czynności i cechy). Książka powinna być teraz dla dziecka pomocą w rozwijaniu jego języka i wzbogacaniu słownictwa — jest to przecież okres intensywnego rozwoju mowy. W związku z tym książka dla dzieci w tym wieku musi mieć obrazki bardziej rozbudowane tematycznie, przedstawiające pewne zdarzenia.

Zainteresowanie tekstem książki wzrasta wraz z rozwojem mowy. Dziecko, posługujące się już teraz całymi zdaniami potrafi dłużej skupić się nad oglądaną ilustracją i zainteresować treścią książki przekazywaną przez osobę dorosłą. Z czasem do całkowitego zainteresowania wystarczy mu samo słowo, gdyż obraz domaluje sobie w wyobraźni. Zanim jednak do tego dojdzie należy pamiętać, żeby ilustracje w dostarczonej dziecku książce były czytelne, utrzymane w jasnych, ale intensywnych bar-



## Czym powinna być książka dla dziecka?

wach i zawierały duże uproszczenia, wydłużające przy tym główne cechy przedmiotów. Ciekawa szata graficzna i kolorystyka książki są bowiem bodźcami do oglądania i wypowiedzania się na temat jej ilustracji, a także przyczyniają się do zainteresowania treścią utworu.

Jakim cechom powinna odpowiadać książka dla dzieci? Przede wszystkim powinna być ona pogodna i wesoła, a jej tematyka musi dotyczyć spraw najbliższych dziecku. Będą się więc przewijać na kartach książki przygody lali, misia czy zajączka, będą poruszane codzienne sprawy domu lub żłobka. Akcja przedstawiona w sposób prosty i dostępny musi być bezkonfliktowa. Dzieci wola słuchać utworów, w których dominują dialogi a nie teksty opisowe, należy o tym pamiętać przy doborze lektury dla nich. W tekście powinno być dużo wyrazów dźwiękonaśladowczych (kic-kic, ko-ko, trach itp.), bardzo chętnie powtarzanych przez dzieci.

Podstawowym sposobem przekazywania dzieciom treści utworów jest opowiadanie przy użyciu odpowiednich rekwizytów: zabawek, pacynek, kukiełek itp. Aby dziecko nadażyło za wątkiem, akcja opowiadania powinna być prosta, a bohaterowie, których nie może być więcej jak 5, pogodni i radośni, o prawym charakterze, a to dlatego, że 3-latek ma bardzo silnie wyrobiony zmysł naśladowczy przy jednocześnie mało wyrobionym zmysle krytycznym. Ze względu na walory wychowawcze i wzbogacenie zabaw dziecięcych, głównie tematycznych i konstruktywnych, opowiadanie powinno być szczególnie często wprowadzane przez prowadzącą zajęcia do zabaw z dziećmi.

Innym rodzajem zabawy związanej z książką jest inscenizacja, polegająca na odtwarzaniu treści książki słowem i ruchem. Do inscenizacji nadają się utwory o żywej akcji i niewielkiej liczbie bohaterów. Ze względu na wiek dzieci żłobkowych inscenizację wierszy i krótkich opowiadań demonstruje prowadząca zajęcia, używając do tego zabawek (uprzednio musi opanować

pamięciowo dany utwór poetycki, a opowiadanie dobrze poznać, by oddać właściwy nastrój i ułatwić zrozumienie myśli przewodniej). Inszenizowane utwory powinny odpowiadać założeniom wychowawczym (odpowiednie postępowanie bohaterów, właściwa postawa w różnych sytuacjach) oraz dydaktycznym, a forma ich przekazu musi być na wysokim poziomie. Tylko podejście do zajęć inscenizacyjnych spełni oczekiwania prowadzącej i zainteresuje dzieci danym utworem. Należy bowiem pamiętać, że małe dziecko słucha co prawda chętnie, ale najwyższe dwa razy tego samego tekstu. Aby te zajęcia były dla dziecka atrakcyjne, przekazywane utwory powinny być krótkie (mogą być fragmenty utworów dłuższych), o tematyce związanej z codziennymi przeżyciami i zajęciami dziecka. Wierszyki należy deklamować nie tylko podczas inscenizacji, ale i przy innych okazjach — pozwoli to dziecku na osłuchanie się z tekstem i przyswojenie pewnych zwrotów i określeń, gdyż pamięciowe opanowanie całego utworu jest jeszcze dla niego zbyt trudne.

Aby inscenizacja osiągnęła zamierzony cel dziecko musi w niej uczestniczyć. Ze względu na to, że 2 i 3-latkowi nie proponujemy odtwarzania jakiejś roli w danym utworze, ponieważ nie jest zdolne do jej pamięciowego opanowania, musimy go zachęcić do częściowego uczestnictwa w zabawie poprzez naśladowanie ruchem zachowania się poszczególnych postaci lub wydawania pewnych dźwięków (płacz z lalą, trąbienie samochodu, upominanie się ko- o mleko itp.).

Do realizacji zadań dydaktycznych i wychowawczych należy wybrać kilka pozycji, które będą przedmiotem zabaw i zajęć z całą grupą oraz pracy indywidualnej. Należy to zrobić bardzo umiejętnie ponieważ podział książek na takie, które nadają się tylko dla dzieci młodszych lub starszych, jest dosyć trudny i zależy nie tylko od wieku dziecka, ale i od stopnia jego rozwoju, zasobu doświadczeń, możliwości korzystania z książek w domu itp. Dzieci dzisiaj są bardzo inteligentne i przyswajają o wiele wcześniej nowe pojęcia. Książka musi więc te pojęcia pogłębiać i utrwalać, a jednocześnie wnosić wartości:

— wychowawcze (właściwe zachowanie się, odpowiednie postępowanie i stosunek do innych),

— dydaktyczne (wzbogacenie wiadomości o najbliższym otoczeniu),

— artystyczne (umiejętne operowanie w celu wywołania reakcji emocjonalnych, stworzenia właściwej atmosfery przekazywania treści utworu).

Chcąc u dziecka rozwinąć zainteresowanie książką musimy mu stworzyć takie warunki, aby mogło ono obcować z nią zawsze, ilekroć ma na to ochotę. Dlatego też należy przeznaczyć na sali miejsce, w którym na stałe znajdowałyby się książki. Musi ono być odizolowane od bawiących się w hałaśliwy sposób dzieci, a książki tak powinny być umieszczone, aby dziecko mogło swobodnie po nie sięgać. Przede wszystkim muszą się tam znajdować pozycje odpowiednie dla 2 i 3-latków, to znaczy wyróżniające się specyficzną formą edytorską — mała liczba grubych kartek, format albumowy, duże, realistyczne obrazki. Powinno się tam znajdować po kilka egzemplarzy jednakowych książek, aby dzieci oglądając je miały ułatwiony kontakt słowny. Jest to bowiem okres, w którym dziecko nie potrafi po cichu przeżywać wrażeń, a oglądając ilustracje mówi i cieszy się głośno, zagląda do książki innemu dziecku, zadaje pytania osobie dorosłej.

ELŻBIETA KUDLA





Józef Babiński był umysłem wybitnym, który przysłużył się ludzkości, dokonał wielkich odkryć i stworzył podstawy nowej dziedziny wiedzy — neurologii organicznej. Jego badania chorób układu nerwowego, jego olbrzymi dorobek naukowy, składający się z trzystu publikacji, zawierający bezcenne stwierdzenia, pozyskały mu sławę w świecie medycznym. Jednakże poza środowiskiem naukowym i lekarskim, Józef Babiński nie jest dostatecznie znany — ani w środowisku francuskim, ani polskim we Francji, mimo iż był synem polskiego emigranta. Skromna, bardzo skromna uliczka w Paryżu, przy Bulwarze Peryferyjnym, nosi nazwę: rue du docteur Babiński.

Ojciec uczonego, Aleksander Babiński, urodzony w 1824 r. był inżynierem. Do Francji przyjechał z Peru, gdzie pracował szereg lat. Matka Henryka Babińskiego z domu Waren, pochodziła z Wileńszczyzny. Obydwaj synowie Babińskich, Henryk i Józef, wyrosli w ciepłej i serdeczności rodzinnego domu. Ojciec wpajał im poczucie godności człowieka, miłości Polski i Francji.

Józef Babiński urodził się 17 listopada 1857 r. w Paryżu, w domu pod numerem 142 przy Boulevard de Montparnasse. Lata dziecięce upłynęły mu w dzielnicy Saint-Germains-des-Prés, tam bowiem początkowo mieszkali Babińscy, zaś lata szkolne spędził w dzielnicy Batignolles, dokąd się później przenieśli.

Babińscy oddali swe dzieci do polskiej szkoły. Istniała ona w Paryżu już od 1842 roku, dawała dobre, gruntowne wykształcenie i przygotowywała starannie do studiów wyższych, jednocześnie ucząc młodych podwójnego patriotyzmu. Silne przywiązanie do obu ojczyzn — Polski i Francji, którego dowody dawał potem Józef Babiński, pochodziło więc w równym stopniu z domu rodzinnego, jak i polskiej szkoły. Po ukończeniu szkoły średniej starszy z braci, Henryk, rozpoczął studia w Ecole des Mines, młodszy zaś, Józef, wstąpił na medycynę. W okresie choroby ojca Henryk pomagał finansowo młodszemu bratu, by mógł on ukończyć studia.

Józef Babiński zwrócił na siebie uwagę nieprzeciętnymi zdolnościami i rzetelnością w pracy już podczas studiów. W 1879 r. otrzymał dyplom lekarski i zaczął pracę jako internista w szpitalu. Mimo wielu zajęć z tym związanych, nie przestał rozszerzać swych wiadomości — zwłaszcza w dziedzinie fizjologii, historii i metodyki badań klinicznych i anatomo-patologicznych. Pracował jednocześnie na Wydziale Medycyny Uniwersytetu Paryskiego oraz w College de France. W r. 1855, po obronie pracy na temat sklerozy, otrzymał stopień doktora medycyny. W momencie ogłaszania tej pracy był już autorem kilkunastu innych rozpraw, przede wszystkim z dziedziny neurologii.

„Był okres, kiedy gruntowały się kształty kliniczne neurologii światowej — pisze Eufemiusz Herman, znakomity neurolog polski, profesor Akademii Medycznej w Łodzi. — Wystarczy wspomnieć nazwiska Vulpiana, Duchenne de Boulogne, Charcota i jego szkoły, Dejerine'a, Pierre Maria i innych. W tym czasie zaczął rozwijać się talent Babińskiego”.

W 1885 r. Józef Babiński został asystentem Charcota i kierownikiem jego kliniki. Było to nadzwyczaj szczęśliwe spotkanie dwóch wielkich umysłów, Jean-Martin Charcot, profesor Uniwersytetu Paryskiego, znakomity specjalista zagadnień klinicznych i neurologicznych, otworzył w tym okresie wielki neu-

## Dr Józef Babiński

rologiczny ośrodek badawczy. Przed Babińskim otworzyły się więc duże możliwości badań naukowych w dziedzinie, do której wydawał się predysponowany. W osiem lat później powierzono mu stanowisko ordynatora oddziału szpitala Pitie jako następcy sławnego Charcota i Vulpiana.

Babiński znany był z tego, że nie lubił rozpraszać się w pracy. Nie był nigdy profesorem, nie powierzono mu nigdy katedry. Prowadził jedynie prywatne kursy tzw. „Consultations externes”. Babiński okazał się słynnym diagnostykiem i wykładowcą, toteż wykłady jego stały się sławne. Każdy neurolog tamtych czasów, zarówno we Francji, jak i poza jej granicami, starał się dostać na te seminaria i przynajmniej raz odbyć konsultację z doktorem Babińskim. Stał się sławny na cały świat. Umarł 29 października 1932 r.

Trudno, nie będąc specjalistą w tej dziedzinie, ocenić dorobek Józefa Babińskiego. Uczony ten zwrócił uwagę w swych pracach przede wszystkim na badania odruchów. Starał się ustalić, które z nich są stałe i w określonych warunkach fizjologicznych mogą być uznane za „normalne”, które zaś świadczą o istnieniu schorzeń organizmu. Od czasu jego odkryć, zebranych w głosnej pracy „Reflexes tendineaux et reflexes osseux” (Paryż 1912), nie ma badania kontrolnego, podczas którego lekarz nie użyłby młotka perkusyjnego Józefa Babińskiego, dla sprawdzenia odruchów kończyn. Jemu zawdzięcza neurologia zbadanie porażień pochodzących ze schorzeń rdzenia, zbadanie tzw. odruchów obronnych przykurczów, a także deformacji ruchów dowolnych, w wyniku porażień mózgowych.

Inne prace poświęcone były zbadaniu błędniaka i tzw. wówczas hysterii. Podkreśla się dzisiaj, że przed kilkudziesięciu laty nie umiano odróżnić u pacjenta zmian czynnościowych od zmian organicznych. Hystericy zapelniali szpitale, a lekarze, bezradni w większości przypadków, wyzwalali u nich mimo woli coraz to inne zaburzenia. Dr Babiński sprowadził zaburzenia hysteryczne do wpływów sugestywnych i leczyć je zaczął perswazją. Jednocześnie po raz pierwszy zastosowano we Francji zabiegi chirurgiczne przy chorobach układu nerwowego.

Nazwisko Babińskiego związane jest nadal z naukową terminologią medyczną. Przyczynili się do tego niewątpliwie jego przyjaciele i uczniowie, którzy odnosili się do odkryć Babińskiego z wielkim uznaniem i jednocześnie podziwiali jego skromność. Dr Clevis Vincent, składając hołd pamięci swego mistrza w 1932 roku wyraził się: „Jestem pewien, że będę wiernym przyjacielem idei Babińskiego, jeśli powiem — uczmy się stale, starajmy się pracować lepiej...”

W 1922 roku, podczas zjazdu w Wilnie, dr Babiński, zwracając się do zebranych profesorów i lekarzy, stwierdził: „Dumny jestem, że posiadam dwie ojczyzny”. Dr Witold Krzemiński, który zanotował tę wypowiedź, zwrócił uwagę, że dr Babiński wyraził i w czyn swe przywiązanie do obu swych ojczyzn. Tak np. już jako 14-letni chłopiec zgłosił się w chwili wybuchu wojny francusko-pruskiej na ochotnika do obrony Francji.

W czasie I wojny światowej leczył rannych i chorych żołnierzy, a po jej zakończeniu entuzjasmował się powstaniem wolnej Polski. Związany swą pracą z Paryżem, ze szpitalem Pitie, nie mógł przyjąć ofiarowywanej mu katedry neurologii na Uniwersytecie Warszawskim, ale z satysfakcją przyjął nadany mu przez Uniwersytet Wileński tytuł profesora honorowego. Wokół dr. Babińskiego skupiali się zawsze w Paryżu polscy lekarze i podziwiali go na równi z Francuzami. Profesor Herman, który zachował o Józefie Babińskim dokładne wspomnienie, stwierdza, że mówił po polsku poprawnie, choć z akcentem francuskim i cieszył się każdym Polakiem, spotkanym w Paryżu.

Francja nie poskąpiła uczonego honorów. W dniu 13 lutego 1915 roku został członkiem Academie de Medicine w wyniku jednogłośniego wyboru. Auguste Tournay, Kazimierz Orzechowski, Clevis Vincent i wielu innych wybitnych ludzi, którzy mieli możność współpracy z dr. Józefem Babińskim, piszą w swych wspomnieniach, że praca z nim była przyjemnością. Był wymagający, ale wyrozumiały, dobry i pełen świetnych pomysłów, choć jednocześnie był nadzwyczaj skromny.

ANNA LASKOWSKA

## Polskie drzeworyty

Technika drzeworytnicza jest nadzwyczaj skomplikowana. Na drewnianym klocku powleczonym gruntem opracowuje się rysunek Metalowymi dłutami lub ryłkami wycina się tło (na odbicie białe), a partie wypukłe pokrywa się larą i odbija ręką na papierze; ze względu na sposób cięcia różni się drzeworyt wzdłużny (angowy) i poprzeczny (sztorcowy), wynaleziony w roku 1790 przez Th. Bewicka. Drzeworyty znane były już w starożytności. Jako technika graficzna zastosowane je w końcu XIV w., namocniej sztuki te jednak rozwinął A. Durer. Do dziś drzeworyty są bardzo popularne i chętnie stosowane we współczesnej grafice.

Najwybitniejszy polski przedstawiciel tej dziedziny sztuki Władysław Skoczylas (1888—1924), nawiązał twórczo właśnie do średniowiecznego drzeworytu i sztuki podhalaskiej; był także inicjatorem nowoczesnego drzeworytu w Polsce. Jego prace odznaczają się rytmiczną kompozycją, dążeniem do dekoracyjności i stylizacji. Najpiękniejsze badające są sceny zbrojnicze. Prezentujemy właśnie jeden z drzeworytów W. Skoczylasa zatytułowany „Zbrojnicy”.



# Legendarny Wódz

Na wiślanej skarpie niecał poniżej Zamku Królewskiego w Warszawie, a tuż obok Biblioteki Królewskiej, usytuowany został jeden z najpopu- larniejszych pałaców warszawskich — dawna rezy- dencja księcia Józefa Poniatowskiego — pałac „Pod Blachą”. To właśnie tu, „Pod Blachą”, odbywały się słynne wystawne przyjęcia i bale, a najpięk- niejsze panie ubiegały się choćby o spojrzenie czy uśmiech pięknego księcia: to także i tu, po kampanii rosyjskiej, zakończonyj czarną klęską, książę (nie wyleczony jeszcze z ran) przyjmował swych dzielnych żołnierzy, którzy w dowód miłości oj- czyzny składali swemu ukochanemu wodzowi do nogi polskie orzechki.

Kim był książę Józef? Czy tylko ulubieńcem i adoratorem pięknych kobiet, czy też oddanym służ- bie ojczyzny bohaterem-rycerzem, który wslawił się nadzwyczajną wprost odwagą i znakomitą sztuką dyplomatyczną? Spróbujmy na te pyta- nia odpowiedzieć. Kiedy idziemy Krakowskim Przedmieściem w Warszawie, przed dawnym pała- cem Radziwiłłowskim wita nas książę Józef na koniu, ubrany w strój rzymskich gladiatorów — piękny i mocny. Szkoda tylko, że nie możemy go oglądać we wspaniałym mundurze wodza polskich ułanów.

Jak nas informują źródła historyczne, piękna postawa polskiego księcia i szlachetne rysy twarzy nie były jedynymi zaletami, jakie posiadał królewski bratanek. Oprócz ze- wnętrznych, osobistych walorów, odznaczał się wielkim hartem ducha, męstwem i od- wagą.

Józef Antoni Poniatowski urodził się 7 maja 1763 roku w Wiedniu, w rodzinie szlacheckiej. Ojciec jego, Andrzej, wszedł za młodu do wojskowej służ- by austriackiej i osiągnął w niej stopień generała. Matka — Teresa Kłucka — pochodziła ze starego rodu czeskiej szlachty. Rodzina Poniatowskich wie- le zawdzięczała swemu koronowanemu kuzynowi — królowi polskiemu Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. W kilka tygodni po wyborze Stanisława Augusta na króla Polski, trzech jego bracia: Kazi- mierz, Andrzej i Michał, otrzymali dziedziczne ty- tuły książęce i tym samym stali się pierwszą ro- dziną w kraju. Książę Andrzej, wkrótce po elekcji, posłował w imieniu króla do Wiednia, a później — będąc nieoficjalnie reprezentantem polskiego mo- narchy — uzyskał rangę feldcechmistrza i młodego księcia Rzeszy niemieckiej. Zawsze chorowity, osła- biony dawnymi ranami zmarł w roku 1773, pozostawiając żonę Teresę i dwóch dzieci — dziesięcioletniego Józefa i nieco starszą od niego Teresę. W tej trudnej sytuacji przyszedł z pomocą rodzinie swego brata król Stanisław August, zapewniając należytą edukację dzieciom. Król dostrzegł w młodym bratanku swego ewentualnego przyszłego współpracownika (a może i następcę) Stanisława Augusta, mającego największe zaufanie do swej ro- dziny, starał się bowiem obsadzać braćmi i krew- nymi czołowe stanowiska w państwie, a poprzez odpowiednie małżeństwa wiązać ze sobą części po- wszechnie rody magnackie. I tak siostra księcia Józefa — Teresa Poniatowska poślubiła w roku 1778 referendarza wielkiego litewskiego Wincentego Tyszkiewicza. Młody książę zaś — na życzenie stryja — musiał się całkowicie poświęcić karierze wojskowej.



Książę Józef Poniatowski



Książę dokonuje przeglądu wojsk

Już jako siedemnastoletni młoczan, książę Józef znalazł się w roku 1780 w 2 regimencie austriackich karabinierów, w stopniu podporucznika. Wojskowa służba austriacka miała na celu przeszkolenie młodego księcia. Dzięki opiece stryja oraz dawnym zasługom ojca, wspinał się dość szybko po szczeblach oficer- skiej kariery. Służba ta trwała około 10 lat. Nie dała jednak księciu bojowego doświadczenia, rozwinęła wszakże doskonale umie- jętności organizacyjne. Godząc się na służbę bratanka w armii austriackiej i doceniając zapewne jego osobisty urok, myślał również Stanisław August o nawiązaniu kontaktów politycznych na dworze wiedeńskim. Tak też się stało. Książę Józef zaprzyjaźnił się wkrótce z członkami pierwszych rodzin mo- narchii habsburskiej i stał się ulubieńcem jednego z dowódców armii austriackiej — marszałka de Lacy. Przyjaźnię te okazały się niezmiernie przydatne, zwłaszcza w krytycz- nych latach 1809 i 1813.

W roku 1789, uchwałą sejmową, książę Józef mianowany został generałem — majorem wojsk polskich a wkrótce również członkiem deputacji do ułożenia nowego regu- laminy wojskowej. Po swym stryjecznym bracie, Stanisławie, objął szefostwo gwardii koronacyjnej, formacji szczególnie oddanej kró- lowi. Książę Józef pozostawał poza krajem aż do 27 roku życia. Jeżeli przyjeżdżał do Polski, to tylko na krótko, goszcząc tylko w kręgu najbliższej rodziny. Na wiosnę 1790 roku wysłany został na Ukrainę gdzie prze- jął dowództwo nad dywizją braclawską (a następnie także i kijowską). Działając w wo-

jewództwach braclawskim i kijowskim, za- pewniał wybór odpowiednich ludzi do sejmu, przychylnych królowi. Dzięki poparciu żywc- liwych monarchii osób — patriotów, zatwier- dzono właśnie Konstytucję 3 Maja.

Niezbyt długo jednak trwał spokój w Rze- czypospolitej. Wiosną 1792 roku dojrzał spi- sek magnacki, którego celem miało być „uwolnienie Polski z kajdan 3 Maja”. Pod protektorem carycy Katarzyny utworzyła się słynna konfederacja targowicka — zwana Targowicą. Wezwawszy na pomoc wojska ro- syjskie zbuntowani magnaci wkroczyli na Ukrainę i Litwę. Przeciwko nim stanął na czele swych wojsk książę Józef. Mimo że przewaga Rosjan była ogromna, wojsko pol- skie odniosło szereg zwycięstw. Niestety, nie- chlubne było zakończenie tych zmagają z wro- giem — król przystąpił do Targowicy, uważa- jąc że wszystko stracone i próbując walczyć dalej raczej piórem niż orężem. Rozkaz za- przestania oporu i wycofania wojska na lewy brzeg Wisły wywołał „żał, rozpacz i wzgardę dla króla”. Książę uznał się zmuszonym do złożenia prośby o dymisję, a następnie udał się na emigrację do Wiednia, gdzie przebywał do lipca 1793 roku, po czym — na interwen- cję rosyjskiego ambasadora — wyjechał do Brukseli.

Lata 1789—1793 ujawniły, że książę jest przedstawicielem nowej epoki — epoki po- stępu. Nie więc dziwnego, że właśnie najbar- dziej przeciw niemu wystąpili targowiczanie. Przynależność do nowej epoki zademonstrował poprzez wcielenie w życie reform sejm- wych i obronę Rzeczypospolitej przed naj- żdźcą Szczesny Potocki, w odezwie do woj- ska ogłoszonej w Nowy Rok 1793, uznał księcia „głównym winowajcą nieszczęść kra- ju”, a w końcu doprowadził do konfiskaty jego majątku.

Sejm grodzieński 1793 roku przyniósł za- twierdzenie drugiego rozbioru, a Rosja do- magała się redukcji wojska, co uznano za zapowiedź trzeciego podziału, już ostatecznego. W Warszawie powstawały organizacje spiskowe, zaś w Krakowie ogłoszono na ry- nku Akt Powstania. W kilka dni później lud Warszawy i część polskiego wojska opano- wały stolicę. Ludność domagała się ukarania zdrajców — targowiczian.

Król Stanisław August, obawiając się losu Ludwika XVI i targowiczian (z którymi war- szawiacy rozprawili się bezwzględnie), wez- wał na pomoc z dalekiej Brukseli swego bratanka.

Książę wraca do Warszawy, aby rozpocząć służbę w dywizji swego krewnego, generała Stanisława Mokronowskiego, a później prze- jąc dowództwo nad tą dywizją.

Upadek powstania kościuszkowskiego oka- zał się także upadkiem niepodległości samej Rzeczypospolitej. Wkrótce nastąpił trzeci rozbiór Polski, a król — na rozkaz Katarzy- ny — przewieziony został do Grodna, gdzie przebywał niemal do śmierci. Książę zaś po- został chwilowo w Warszawie. Za udział w powstaniu władze rosyjskie skonfiskowały mu większość majątków i dopiero spadek po stryju — prymasie (posiadłości w Jabłonie i Wieliszewie) ustabilizowały nieco jego sy- tuację materialną. Tuż przed wyjazdem do Grodna, król przekazał bratankowi pałac „Pod Blachą”.

Oglądając portrety księcia Poniatowskiego zauważamy, że nosił się on „po jakobińsku”. Jego styl ubierania się i zachowania, wywo- ływał złośliwe plotki. Trzeba było więc — jak mawiano — „przeczekać Katarzynę”, a więc wyjechać do Wiednia.

Kiedy generał Jan Henryk Dąbrowski utworzył w Lombardii Polskie Legiony, które podjęły u boku Francuzów walkę zbrojną z Austrią, książę uznał, że nie może dłużej po- zostawać za granicą i zdecydował się na po- wrót do Warszawy. Stolica była już wówczas pod rządami pruskimi, a na tron rosyjski wstąpił car Paweł. Zaczęto snuć projekty utworzenia pierwszych oddziałów polskich w Rosji. Car zaprzagnął mieć na swojej służbie polskiego księcia, lecz ten odmówił.

Rozpoczął się nowy okres w życiu księcia Poniatowskiego. Książę zaczął skupiać wokół siebie tzw. „złotą młodzież”, w większości swoich rówieśników. Byli to dawni oficerowie, podkomendni księcia lub młodzi ziemianie z okolic Warszawy. Ta niesforna gromada znana była z wybrzków, którymi co pewien czas szokowała Warszawę. Towarzystwo przywdziało tzw. „mundury przyjacielskie” księcia Józefa, parując w papuzich spodniach i jasnozielonych frakach, z guzikami ozdobionymi angielskim konikiem i napisem „Yablonna”. Książę otaczał też liczne grono pięknych kobiet. Utworzył się więc „dwór” Poniatowskiego. „Dobrami jego zarządzał niejaki Michałowski, który był zarazem komisarzem i plenipotentem. Domem zaś kierował intendent Francuz, nazwiskiem Arel, zostając zawsze pod rozkazami hrabiny de Vauban, która zajmowała się weryfikacją wszelkiej ekspensy i dawaniem kwitów do kasy”. Pani Henrietta de Vauban była francuską emigrantką, którą książę poznał u swej siostry w Brukseli i przywiózł do Warszawy. Właśnie hrabinie de Vauban — wytrawnej intrigantce — zawdzięczał książę wiele swych późniejszych sukcesów. Książę, chcąc kontynuować tradycje stryja, musiał błyszczeć w życiu towarzyskim, toteż dom jego odznaczał się wysokimi walorami. I tutaj dużą rolę odegrała hrabina de Vauban, znana z wielkiej gospodarności.

Piękny dwór i wystawne życie księcia były częścią jego zamierzonej działalności; tą drogą dążył do utrzymania czołowej roli w polskim społeczeństwie. Gościli więc u niego arystokraci, odwiedzali go przyjezdni. Każda dama, wjeżdżająca do Warszawy, musiała złożyć pani de Vauban swe uszanowanie, zanim została dopuszczona do miejscowego towarzystwa. Książę udzielił też gościny „hrabiemu de Lille” — bratu świątego króla Francji, późniejszemu Ludwikowi XVIII. W otoczeniu księcia powstała idea założenia Towarzystwa Rolniczego, którego członkiem został sam książę.

Rok 1806 zbliżał się ku końcowi. Wojna prusko-francuska zakończyła się klęską pruskiej monarchii. Wszędzie mówiło się o Napoleonie. Wszystko to z uwagą śledził książę. Wahał się jeszcze, czy opowiedzieć się po stronie Napoleona, bowiem wódz francuski nie chciał udzielić żadnych konkretnych obietnic. Książę zaś domagał się, by Napoleon udzielił Polakom gwarancji, iż z zajętych przez Francuzów ziem zaboru pruskiego powstanie choćby w szatkowej formie — państwo polskie z własną monarchią i Konstytucją 3 Maja. Zaznaczył też, że komendę nad nowo formowanym wojskiem pragnie objąć on sam — Poniatowski. Tak więc książę stał ponownie na czele polskich wojsk w Warszawie. Zostaje także mianowany przez cesarza Francuzów jednym z pięciu dyrektorów, obejmując resort wojny.

Po wspaniałym zwycięstwie pod Frydlandem, Napoleon zmusił Rosjan i Prusaków do podjęcia rozmów pokojowych, co w konsekwencji doprowadziło m.in. do utworzenia Księstwa Warszawskiego (objęło ono ziemie drugiego i trzeciego zaboru pruskiego). Władcą Księstwa został król saski Fryderyk August, rezydujący stale w Saksonii. Sprawował on rządy za pośrednictwem działających w Warszawie — Radę Stanu i Rady Ministrów. W Księstwie wprowadzono Konstytucję Napoleońską, a od roku 1808 obowiązywał Kodeks Napoleona. W takiej sytuacji bardzo wiele do powiedzenia miał książę Józef.

Książę Józef Poniatowski dokładał znacznych starań, aby armia Księstwa Warszawskiego stała się jedną z najlepszych w Europie; pragnął, by górowała nad wojskami państw zaborskich. Łatwość kontaktów z ludźmi pozwalała mu przy tym zyskiwać szybka popularność, ponadto książę znan był ze szczególnej uprzejmości i nawet do prostych żołnierzy zwracał się tak, by nie urazić ich ambicji. Starał się poza tym wrobić w żołnierza przekonanie, że noszenie munduru jest powodem do dumy i budzi uznanie społeczeństwa. Podkreślić tu należy,



Widok od południowej strony Wisły: pałac „Pod Blachą”. Zamek Królewski oraz wieże staromiejskich Kościołów (katedry św. Jana)



Wnętrze pałacu w Łazienkach

że książę Józef był dobrym znawcą psychiki młodego pokolenia. Wiedział bowiem, że młodzi ludzie pragnęliby uczestniczyć w wielkich wydarzeniach, które były udziałem ich ojców. Stąd też wojsko Księstwa ubrane było w najbardziej wspaniałe i barwne w całej Europie mundury. Żadna instytucja Księstwa Warszawskiego nie budziła tak świadomości narodowej, jak właśnie armia, która stała nie tylko na straży państwa, ale i nieustannie przygotowywała się do zbrojnego wskrzeszenia Polski: armia polska owego czasu pomagała przelamywać bariery stanowe.

Nadszedł rok 1808. W bitwie pod Raszynem, stoczonej z Austriakami, wielką odwagą i bohaterstwem odznaczał się polski żołnierz i nasz książę. W krytycznym momencie bitwy zeskokzył z konia, stanął w szeregach 1 pułku i chwyciwszy z rąk najbliższego żołnierza karabin, sam poprowadził 1 batalion do gwałtownego uderzenia na bagnety. Nie wyjmując z ust wiśniowej kulki, doprowadził pod ogniem batalion do olszynki i wyrzucił z niej Austriaków.

Do wielu zasług księcia doliczyć można także przyłączenie do Księstwa Warszawskiego tzw. Nowej Galicji (ziemie trzeciego zaboru austriackiego) oraz powiatu zamajskiego i części krakowskiego z ziem austriackich pierwszego zaboru. Księstwo powiększyło tym samym swój obszar o blisko tysiąc mil kwadratowych, a jego ludność miała wzrosnąć o półtora miliona nowych obywateli.

Książę Józef był dla swych żołnierzy ukończonym wodzem. „Starzy wojskowi z uwielbieniem mówili o księciu i zaiste rzadko kto większej od niego używał popularności”. Impopularnym przejawem popularności był powrót księcia Poniatowskiego do Warszawy, w grudniu 1809 roku, kiedy to armia witana była entuzjastycznie przez tłumy warszawiaków. Na dzisiejszym placu „Trzech Krzyży” zbudowano specjalnie bramę triumfalną z napisem: „Wodzowi i wojsku zwycięskiemu — wdzięczni obywatele”. Poniatowski przejechał obok łuku, jakby oddając całą zasługę swej armii.

W marcu 1812 roku Wojsko Polskie (ok. 100 tys. żołnierzy), pozostające w Księstwie, włączone zostało do Wielkiej Armii, jako 5 korpus. Ruszono na wschód. Kampania wschodnia zakończyła się ogromną klęską. Książę, ciężko ranny koło Carewa, dotarł po prawie 2 miesiącach do Warszawy. Kiedy na dziedzińcu pałacu „Pod Blachą” zebrała się grupa ok. 400 żołnierzy, ukazał się im książę. Nie mógł wtedy jeszcze chodzić, toteż służba wyniosła go na dziedzińiec. „Gdy tylko Poniatowski ukazał się na podjeździe, wszystkie te zuchy zaczęły cisnąć się do niego, składając orły u jego stóp. Żołnierze nie wypuszczali tych znaków spod swej pieczy w chwilach, gdy inni myśleli jedynie o ratowaniu życia. Konający z głodu i zimna przekazywali je silniejszym, aby nie wpadły w ręce wroga. Nie mogąc dłużej powstrzymać wzruszenia, książę ocierał ukradkiem oczy”.

W ostatnich dniach grudnia 1812 roku na ulice Warszawy wyjechały wszystkie działa zabrane w czerwcu na wojnę, co było olbrzymim wyczynem, jeśli zważyć, że poza Polakami żaden z korpusów nie uratował choćby jednej armaty. W styczniu 1813 roku polski wódz zebrał już 15 tys. żołnierzy. Było to więcej niż zdoła osiągnąć jakikolwiek inny dowódca Wielkiej Armii. Na apel księcia, odczytany z ambon w całym kraju, weterani powracali z własnej woli do szeregów.

Napoleon, wiedząc o upadku ducha wiary w jego wielkość, postanowił mianować Poniatowskiego marszałkiem cesarstwa. Stojąc u boku cesarza, książę zdecydowany był odprowadzić wojska francuskie tylko do Renu, a potem podjąć rokowania z koalicją o powrót Wojska Polskiego do kraju. Niestety, nie dane mu było wrócić do ojczyzny. Napoleon powierzył mu bowiem dowództwo artylerii; wojsko Poniatowskiego miało opóźniać wejście wojsk koalicyjnych do Lipska. Sam zaś cesarz ze swym wojskiem był już na zachodnim brzegu rzeki. Rozegrała się tragiczna, śmiertelna bitwa. Książę, trzykrotnie ranny w pierś półprzetymną z upływem krwi i bólu, przebił się ostatnią szarżą ulicami Lipska ku bagnistej rzece Pleissie. Strzelcy pruscy, widząc na nim bogaty mundur, starali się wziąć go do niewoli, strzelali więc z tym większą zapalczywością. Mimo ran i bezwładnej prawej ręki książę przeprawia się przez błotnistą rzekę niemal już sam i dociera ostatkiem sił do Elstery. Aby uniknąć niewoli, rzuca się w rwący nurt Elstery, pokonuje ją i dopływa na koniu do przeciwnego brzegu. Kiedy koń wsnął się już na kamienne obramowanie rzeki, książę otrzymał nagle czwartą ranę w pierś, raz jeszcze w okolicy serca. Gwałtownym skurczem ściaśnił leice, przez co obalił na siebie konia. Jednocześnie ręką mu nonneś śmiertelnie ranny osunął się z siadła i poraził w odmetach rzeki. Adjuwant księcia, francuski kapitan Flechamp, skoczył od razu na pomoc księciu, lecz nie umiejąc dobrze pływać, stracił życie u boku swego wodza.

Zwłoki księcia Poniatowskiego — po pięciu dniach noszuktwań — wyłowiono 24 października 1813 roku pod Lipskiem, w pobliżu tzw. pawilonu japońskiego. Uroczystości żałobne zorganizowano zaś w Warszawie, w kościele św. Krzyża, w miesiąc po śmierci księcia. W roku 1817 zwłoki wielkiego polskiego księcia spoczęły w podziemiach katedry w węgelskiej, bowiem książę ten był „większy niż sam król”.

# Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

## Mariawityzm

Ożywienie teologii maryjnej spowodowane ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego poczęcia i wizjami w Paryżu, Lourdes i Fatimie znalazło swe odbicie w życiu rzymskokatolików. Powstaje cały szereg zgromadzeń zakonnych, które szerzą wzmożony Kult Najświętszej Maryi Panny. I pod tym względem Polacy nie pozostawali w tyle. Stało się to nie tyle za sprawą hierarchii, co na skutek warunków, w jakich żyli nasi praocjowie — uciążliwej niewoli i tęsknoty do lepszych czasów. Jak dziecko biegnie w nieszczęściu do mamy, tak nasi rodzice szukali otuchy, obrony i pociechy u stóp Matki Chrystusa. Nastrój ich duszy wyrażała strofa: „Lecz

kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze”.

Pod zaborem rosyjskim powstał ruch znany pod nazwą mariawityzmu. Ponieważ członkowie ruchu starali się naśladować życie Maryi Chrystusa, a słowa: „Maryi życie” brzmią po łacinie: „*Mariae vita*”, cały ruch zyskał właśnie takie miano.

Założycielką mariawitów była siostra Feliksa Kozłowska (1862—1921), córka powstańca, który oddał życie za wolność Polski. Centrum mariawityzmu stał się Płock, gdzie siostra Feliksa, zwana w zakonie matką Marią Franciszką, była przełożoną żeńskiego zgromadzenia. Mariawitki składały oprócz trzech zwykłych ślubów zakonnych, jeszcze dodatkowo czwarty, a mianowicie kontynuowania nieustannej adoracji Najświętszego Sakramentu.

W 1893 roku matka Kozłowska, pod wpływem wewnętrznych wizji, założyła zgromadzenie mariawickich kapłanów. Kapłani ci pozostając na swoich placówkach duszpasterskich, mieli przez własne uświęcenie, abstynencję od alkoholu i ślub ubóstwa podnosić życie moralne kleru i wiernych. Akces do zgromadzenia zgłosiło wielu kapłanów z diecezji warszawskiej, płockiej i lubelskiej. Niestety fakt, że założycielką zgromadze-

nia była kobieta, którą mariawici zaczęli nazywać „matką duchową”, wzbudził nieufność zwłaszcza biskupa płockiego Na mariawitów zaczęły płynąć do Rzymu skargi i donosy. By zażądać kłam złośliwym oskarżeniom o niezdrową pobożność, wybrali dla siebie przełożonego zwanego „ministrem generalnym”. Został nim ks. Jan Michał Kowalski. Jednak intrygi biskupa płockiego, hrabiego Szembeka nie ustawały. Rzym dał posłuch hierarsze i najpierw wydał nakaz rozwiązujący zgromadzenie mariawickie, a następnie wykiął ruch i imiennie matkę Kozłowską i ks. Kowalskiego. Stało się to 5 grudnia 1906 roku. Jednocześnie hierarchia rzymskokatolicka oskarżyła wyklętych w władz carskich o działalność rewolucyjną przeciw władzy zaborczej. Rozpoczęły się ostre represje i krwawe pogromy mariawitów między innymi w Lesznie, Strykowie, Samogorzowie i Dobrej. Przy pomocy policji odebrano mariawitom wszystkie świątynie, chociaż część tych kościołów stawiły już mariawickie ręce.

Wyklęci i prześladowani kapłani oraz siostry nie załamali się, bo nie opuścił ich Bóg ani lud. Szybko budując własne świątynie i organizując niezależny od Rzymu organizm kościelny, którego pierwszym biskupem został ks. Michał Kowalski, kon-

sekrowany przez zwierzchnika starokatolickiego Kościoła Holandii — bpa Gerarda Gula w 1909 roku. Niebawem przychodzą do pomocy dwaj dalsi biskupi: Jakub Próchniewski i Leon Gołębiewski. Zaraz też Kościół Katolicki Mariawitów wszedł do rodziny Kościołów Starokatolickich i chyba z tej racji już w 1910 roku zmieniono jego nazwę na Starokatolicki Kościół Mariawitów. Fakt przynależności do wielkiej rodziny Kościołów Starokatolickich ułatwił zapewne starania o legalizację, którą ostatecznie mariawici uzyskali w 1912 r.

W centrum mariawityzmu — Płocku, jeszcze przed pierwszą wojną światową postawiono wspaniałe kościoły, zwany świątynią Miłosierdzia i Miłości. Obok wzniesiono obszerny klasztor. Zakonnice mariawickie prócz szczególnego kultu dla Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej, prowadziły zakłady rekolezyjne, uczyły rzemiosła, walczyły z analfabetyzmem, bezrobociem i nędzą. Gdy umierała matka Maria Franciszka Kozłowska, Kościół Mariawicki posiadał ponad sto placówek duszpasterskich, wiele szkół i zakładów, kościołów, kaplic, w których pracowali trzech biskupów, blisko stu kapłanów i braci oraz około 250 siostr.

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**

# PORADY PORADY PORADY

Lekarskie

## Choroby skóry

W języku potocznym używa się słów „zakazny” i „zaraźliwy” jako synonimów. Nie jest to ścisłe, gdyż choroba zakaźna jest to schorzenie wywołane przez drobnoustroje, np. grypa, odra, zapalenie płuc. Nie wszystkie choroby zakaźne są chorobami zaraźliwymi, to znaczy przenoszonymi się z osoby chorej na zdrową — bezpośrednio lub pośrednio. Bezpośrednio przenosi się na przykład ospa, odra, kiła. Dur plamisty potrzebuje już „pośrednika”, którym jest wesz, zapalenie płuc zaś jest niezaraźliwe. Istnieją też choroby zaraźliwe wywołane przez pasożyty takie jak owsica czy świerzb.

Dziś poświęcimy trochę miejsca chorobom skóry, gdyż w tej dziedzinie panuje sporo błędnych poglądów.

Do najczęściej spotykanych chorób skóry należy czyrączność i liszajec. Czyrączność to po prostu mnogość poszczególnych czyraków zwanych potocznie „wrzodziankami”. Liszajec to choroba skóry spotykana najczęściej u dzieci w wieku szkolnym. Tworzy się na twarzy, a czasem i na rękach w formie krost rop-

nych, które pękają, a ich wydzielina zasycha w żółty, „miodowy” strupek lub, gdy zmiesza się z krwią, w strup o barwie prawie czarnej. I czyraki i liszajec są chorobami zaraźliwymi. Czyraki wywołują bakterie z grupy gronkowców, a liszajec paciorkowców. Zaraźliwość liszajca jest szczególnie duża w większych skupiskach dzieci w przedszkolach i w szkołach, szczególnie w klasach młodszych. Leczenie czyraków i liszajca należy, oczywiście, do lekarza, ale zapobieganie chorobom może każdy z nas. Sposoby zapobiegania są proste:

— dotknięte zmianami chorobowymi miejsca skóry należy osłonić gazowym opatrunkiem; osoba zakładająca opatrunek musi po tym zabiegu bardzo dokładnie umyć ręce i przetrzeć dłonie środkiem odkażającym np. spirytusem salicylowym;

— chore dziecko powinno pozostawać w domu — należy starać się by inne dzieci nie stykały się z nim bezpośrednio; — dziecko takie musi mieć bezwzględnie osobny ręcznik, gabkę itp. przybory osobistego użytku.

Grzybice skóry są dosyć rozpowszechnione i bez wątpienia zaraźliwe. Stopień ich zaraźli-

wości jest jednak różny u różnych ich odmian. Do bardzo zaraźliwych należy grzybica strzygąca i inne grzybice dotyczące skóry owłosionej. Takie grzybice leczy specjalista dermatolog. Zapobieganie sprowadza się do izolacji chorego i pedantycznej czystości wszystkich domowników.

Najbardziej rozpowszechniona jest grzybica stóp. Jest to choroba, w której leczeniu lekarz i pacjent musi wykazać maksimum cierpliwości, gdyż po pozornym wyleczeniu często są nawroty. Powtórne zakażenie następuje nieraz przez własne obuwie chorego. Sprawę komplikuje fakt, że ten rodzaj grzyba chrobotwórczego lubi wilgoć. W cie nóg więc nie na wiele się zdaje, a nieraz jeszcze wywołuje pogorszenie. Tak więc w tym wypadku dermatolog decyduje o tym, w czym i jak często należy myć nogi! Chorzy na grzybice stóp nie mogą używać obuwia o gumowych podeszwach i powinni stale używać talku, lub innego źródła przeciwko poceniu się stóp.

Świerzb jest chorobą skóry wywołaną przez drobnutkiemu kleszcza, który żyje w skórze, drażni w niej korytarze i tam składa jajka. Jego działalność objawia się w postaci bardzo silnego swędzenia, nasilającego się szczególnie pod wpływem ciepła. Świerzbowiec, bo tak się ten kleszczyk nazywa, atakuje całe ciało oprócz twarzy, choć najczęściej umiejscawia się między palcami i w fałdach skóry. Świerzb jest chorobą zaraźliwą. Nie jest trudny w leczeniu, gdyż jest wiele doskonałych środków zwalczających tę chorobę. Leczenie powinni przeprowadzić równocześnie wszyscy.

Przy okazji omawiania tych paru paspoliczonych chorób skóry



dokończenie na s. 15



# Rozmowy z Czytelnikami

Do historycznych wydarzeń z grudnia ubiegłego roku nawiązuje list pana Aleksandra B. z Radomia. Nasz Czytelnik pisze do nas: „Słuchając audycji radiowych i telewizyjnych oraz opowieści przyjaciół o lawinowym narastaniu przestępczości w Polsce, o anarchii, o bezkarnym grasowaniu rabusiów, napastowaniu kobiet, napadach na starszych ludzi, poczułem się chory. Wzrastał bowiem w moim sercu niepokój i strach o własne życie i mienie. Strach ten jeszcze pogłębiała obawa o to, by nie doszło w kraju do rdzewy krwi. Nie jestem bogaczem, ale żyjąc oszczędnie zgromadziłem, nieco wartościowych przedmiotów i pieniędzy. Chcę, by moje dzieci i wnuki otrzymały w spadku choć po jednej cenniejszej pamiatce. W czasie słabości organizacyjnych, te dobra, a nawet moje życie, w każdej chwili było narażone na szwank”. Poczyniłem odpowiednie, kroki, by zabezpieczyć dom przed ewentualnym włamaniem. Kupiłem porządne zamki, założyłem okiennice, ale ani na moment nie uspokoiłem się wewnętrznie. Postanowiłem opuścić mieszkanie tylko w jasny dzień, i to na możliwie najkrótszy czas. Większość zakupów czyniła na moją prośbę uczynna sąsiadka, ale dwa lub trzy razy w tygodniu musiałem wyjść na miasto. Wędrowałem wówczas czujnie najruchliwymi ulicami do celu. Zauważyłem, że podświadomie, co jakiś czas, kontroluję, czy koperta z pieniędzmi znajduje się w kieszeni. Zwyczaj rozkładania zapasów przynajmniej na dwie części i lokowania ich w odrębnych kieszeniach pozostał mi od czasu, kie-

dy to przed wieloma laty zgubiłem w Gdańsku portfel. Miałem wówczas w podróży do domu bilet kredytowy, nikt jednak nie chciał mnie na kredyt nakarmić. Lęku przed przemocą doznałem jeszcze w czasie wojny, kiedy skatowali mnie Niemcy, a kilka tygodni później, już po wyzwoleniu, odwiedzili nasz dom jacyś uzbrojeni ludzie, i znów zbili mnie do nieprzytomności gdy na ich pytanie wyjaśniłem im, że jestem za Polską sprawiedliwą, w której robotnik i chłop będą mieli równe prawa. Od tamtych czasów pozostała we mnie fobia przed każdą formą przemocy...”

Opisane z taką szczerością przeżycia podeszłego w latach Czytelnika usprawiedliwiają niejako nadmierną jego lękliwość. Człowiek starszy robi się bardzo często bojaźliwy, jak małe dziecko. To, co się działo w naszym kraju, spędzało sen z oczu nawet odważnym ludziom, jeśli tylko zastanawiali się nad niebezpieczeństwem totalnego chaosu, ku któremu od kilku lat staczała się Polska. Tamę tym zgubnym procesom ma szansę postawić ogłoszenie stanu wojennego.

Każdy człowiek wierzący musi podzielać radość Autora listu ze zwycięstwa sił rozsądka w naszej Ojczyźnie. Prawdziwy wyznawca Chrystusa będzie zawsze za pokojem. Oczywiście, za pokojem nie ze strachu, ale z potrzeby serca i nakazu Mistrza Jezusa Chrystusa, który ustami swego Apostoła poucza: „Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rz 12,18).

DUSZPASTERZ

dokończenie ze s. 14

warto sprostować bardzo rozpowszechnione fałszywe poglądy na temat egzemy i róży. Egzema, czyli wyprysk, jest to cierpienie na tle alergicznym. Kontakty z osobą chorą są nieszkodliwe. Róża jest niebezpieczna tylko dla osób z pokaleczoną skórą, z otwartymi ranami i dla kobiet w okresie porodu i pójogu. Natomiast dla ludzi o nieuszkodzonej skórze nie stanowi niebezpieczeństwa i wystarczy przestrzeganie elementarnych zasad

higieny, używanie wody, mydła, aby uniknąć zakażenia.

Na zakończenie dodać można, że dość często występująca choroba skóry łuszczyca (psoriasis) charakteryzuje się występowaniem czerwonawych plamek, które szybko przybierają postać płaskich grudek pokrytych srebrzystymi łuskami, jest niezaraźliwa. Przyczyna jej powstawania nie została dotąd całkowicie wyjaśniona. Być może tło jej jest genetyczne. Jest trudna w leczeniu i wymaga opieki dermatologa.

A. M.

# To was zaciekawia — etyka przetrwania

Jeśli ktoś wątpi w sens istnienia moralności i potrzebę nieustannego przypomina o jej znaczeniu, niech przeczyta wydaną niedawno książkę znakomitego antropologa angielskiego COLINA TURBULLA „Ikwowie Ludzie Gór” (książkę tę wydał PIW, kosztuje 50 zł. i — jak się osobiście przekonałem — jest praktycznie nie do zdobycia). Podkreślam, że nie zamierzam recenzować tej książki. Chciałbym jedynie, aby każdy, komu bliskie są sprawy przyszłości naszego gatunku, przeczytał tę właśnie książkę. Pewne bowiem konkluzje, do których dochodzi Turbull, mają walor uniwersalny i dobrze jest wiedzieć, co nas czeka, jeśli w porę nie zaczniemy przeciwdziałać pogłębiającej się demoralizacji człowieka.

Ikwowie są niewielkim plemieniem murzyńskim, zamieszkującym suche i górzyste pogranicze Ugandy, Kenii i Sudanu. Kiedyś byli plemieniem myśliwskim i koczowali na terenie wszystkich trzech państw. Ale później, w latach trzydziestych, kiedy powstał park narodowy Kidepo, zabroniono im korzystać z dawnych, zasobnych w zwierzynę terytoriów i przymusowo osiedlono w górach. I w tym momencie zaczęła się tragedia plemienia. Pojawił się głód. Ludzie zaczęli walczyć o przetrwanie, a plemię zaczęło umierać wolna, okrutna i niehumanitarna śmiercią. Ikwowie mogli pokonać głód, ale wraz z pojawieniem się głodu — zaczęła rozpadać się tradycyjna moralność plemienna. Tradycyjne zasady i wartości moralne — miłość bliźniego, wierność, solidarność, pomoc w potrzebie, prawdomówność, poczucie odpowiedzialności za los najbliższych osób czy jakiegokolwiek więzi z plemieniem — musiały ustąpić bezwzględny egoizmowi przetrwania.

Dobre jest tylko to, co przyczynia się do napełnienia mojego żołądka — powiada najwyższa zasada moralna Ików. A dobry człowiek to taki, który ma pełny żołądek. Ludzie starzy stanowią niepotrzebny balast, nie mają więc prawa do życia i nie należy im dawać pożywienia. Dzieci są także obciążeniem w walce o pożywienie i wcale nie ma powodu, aby się nimi przejmować. Kiedy dziecko ukończy trzy latka — matka wyrzuca je po prostu z chaty. Niech samo walczy o przetrwanie. Niech nie utrudnia życia rodzicom. Wiele razy widziałem — pisze autor książki Colin Turbull — jak matka, szukając żywności, zrzuciła dziecko na ziemię ze skórzanych szelek i zajmowała się dalej swoimi sprawami nieomal mając nadzieję, że przyjdzie jakiś drapieżnik i porwie je. Raz się to podczas mego pobytu wydarzyło i matka była zachwycona. Pozbyła się dziecka, nie musiała już nosić go ze sobą i żywić, co więcej — znaczyło to, że w okolicy jest lampart, który po pożarciu dziecka zapadł w sen i będzie tym łatwiejszą zdobyczą. Mężczyźni od razu wyruszyli i znaleźli lamparta, który pożarł dziecko w całości, został tylko kawałek czaszki. Zabito go, upieczono i zjedzono, łącznie z nieprzetrawionym jeszcze dzieckiem (s. 110)...

Historii tego rodzaju jest w książce Turbulla wiele, i wszystkie z przerażającą jasnością ilustrują zasadnicze przesłanie książki: jeśli walka o przetrwanie stała się naczelną zasadą istnienia człowieka, jeśli walczy on o napełnienie swojego żołądka, nie troszcząc się zupełnie o żołądek innych, to jest rzeczą pewną, że społeczeństwo, złożone z takich ludzi, skazane jest na zagładę.

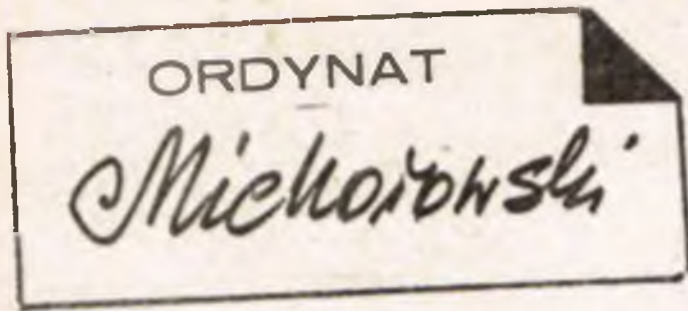
Myślę, że moral ten dotyczy także i naszego społeczeństwa. Znajdujemy się obecnie w takiej sytuacji gospodarczej, która może wyzwać u ludzi dwie przeciwstawne postawy — bezwzględnej, egoistycznej rywalizacji i solidarnej, rzetelnej współpracy w realizacji najsłuszniejszych dla narodu celów. Jeśli powszechna praktyka stanie się wyłącznie troską o własne interesy, przy całkowitym lekceważeniu spraw ogólnospołecznych, to nie powinniśmy się dziwić, że trudna sytuacja będzie się stopniowo pogłębiała zagrażając najsłuszniejszym dla nas wartościom. Jedyną więc szansą na rozwiązanie naszych, bardzo trudnych problemów jest rzetelne myślenie i działanie zorganizowanie grup społecznych. Rewolucja nie dokonuje się bowiem sama przez się. Rewolucja, tak to już dawno zauważył Lenin, musi być zorganizowana. Jeśli więc chcemy uniknąć losu Ików, to jest możliwe tylko wtedy, jeśli w sposób zorganizowany będziemy skutecznie dążyć do rozwiązania naszych trudności gospodarczych, społecznych i politycznych.

ELŻBIETA KUDŁA

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wejtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium), ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambrozjusz, Henryk Ciolek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (redaktor redakcji), Elżbieta Janiec, Ewa Siemal, Małgorzata Zielenkowska (korekta)

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-045 Warszawa. Telefon redakcji: 27-85-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz Urzędy pocztowe i doręczyteli w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 150 zł, półrocznie 310, rocznie na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zawierają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczyteli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki na granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-058 Warszawa, konto NRE nr 11-83-201045-138-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki na granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 113, 2-34.



I on zmienił się. Wrogie czasu wryły na jego twarzy poważne plectno. Dawna zuchwałość przygasła. Ale mówił zawsze dużo, szczerze i dowcipnie pozostały nieknięte.

Pan Maciej przywitał go z przymusem. Nie widzieli się od pogrzebu Stefci Rudeckiej. Brochwicz za granicą był u pani Idalii i Luci, pan Maciej wiedząc o tem, wpadł teraz na pewne podejrzenia, ale ukrył je w sobie. Pomieszanie Luci przy powitaniu z Brochwiczem zastanowiło staruszkę.

— Czyżby to?... — myślał.

Lucja pytała o matkę. Brochwicz odpowiadał ogólnikowo, ale ordynat rzekł bez ceremonii.

— Mama?... Mama bawi się wybornie, ciągle karnawaluje. Szuka jakiejś szansy, czy wrażeń południowych. Trzęsienie ziemi nie wystarczy. Nowa mania. Zresztą prowadzi sensacyjną sprawę, to również niezmiernie bawi.

— Jaka sprawę? — pytała Lucja.

— Rozwodowa... ksiąząt Zanleckich — odrzekł Brochwicz.

— Jak to! Wiele ta... Melania... zawsze jest razem z mamą?...

— Jak dotąd stale.

— I Barski?...

— Tak! cięcie głównie dąży do zagnębienia zięcia.

— Dobrany trójkąt. Szkoda mi tylko Zanleckiego — mówił ordynat.

Lucja zwiesiła głowę, gniew drgnął w jej brwiach zsuniętych.

— Jak można?! jak można?... Mama z Barskim? — szepnęła ze zgrozą.

Waldemar zmienił przedmiot rozmowy.

Lucja tego samego dnia napisała do matki, błagając ją o powrót do Słodkowie i o zerwanie stosunków z Barskim.

Ale pani Idalia pozostała niewzruszona.

## VIII

Brochwicz przesiadywał w Głehowiczach i jakkolwiek przyjaźnie, ale niechętnie patrzył na stosunki ordynata z szlachłą okoliczną. Podziwiał działalność Michorowskiego, interesowały go programy społeczne, inicjonowane przez ordynata. Ale sam nie brał w nich udziału. Czytał, grywał, marzył. Brochwicz był jak pod wpływem narkotyku. Jakieś moralne opium odurzyło go, niweczac energię.

Ordynat, przeciwnie był w ciągłym ruchu. Sprawy publiczne, fermenty społeczne i narzęzione włókna polityki wewnętrznej podniecały go. Jego sprężysty umysł szukał coraz nowych ujęć i znajdował je. Głehowicze stały się punktem zbornym różnych zjazdów i sesji. Arystokracja krzywo spoglądała na „demokratyczne zachcianki” ordynata, lecz wciągana przez niego, musiała czasem współuczestniczyć w jego pomysłach. A te były szerokie. Tylko nie bardzo się udawały z powodu zagmatwań politycznych. Oczekiwanie ważnych wypadków, przewroty w sferach rządzących — tamowały filantropijną działalność. Rozmaite partie, związki paraliżowały czyn praktyczny.

Ordynat był bezpartyjnym, ale wyrozumiałym. Na sesjach mówił niewiele, wypowiadając zdania konkretne i dobrze obmyślane, które zawsze prawie od-

nosiły zwycięstwo. Nie rozdziabiał swych myśli i nie szafował nimi w dysputach z każdym. Nie była to zarozumiałość, lecz jedynie powściągliwość i powaga w słowie. Miał zaufanie do dziadka i Luci; przy nich mówił więcej i nieco ożywił się. Buz mówił:

— Gdyby na świecie było mniej pretensji, byłoby zarazem mniej kłamstw i obłudy. Gdyby ludzie mieli odwagę przedstawiać się takimi, jakimi są, byłoby szczęśliwie. Nic chyba nie deprawuje tak duszy, niż ta pewność, że się ma maskę dla świata, a inną twarz dla siebie. Bo pomimo najrzeczniejszej i, powiedzmy nawet, najwytworniejszej obłudy, osobnik który ją uprawia, zna swą istotną wartość. Więc gdy uczciwość w nim nie zamarta deszczem, odczuwa i cierpi, że pozuje. A to jest przecie okrutne.

Lucja porzuciła głowę energicznie.

— Ale dodaj jeszcze: że i nie poprawi się taki pan. Gdy jest bierny duchem, wierzy w swą pozę, jak w rzecz prawdziwą nie nabyta i kolorowana. Gdy jest podły, śmieje się z niej ironicznie, lecz nie zmienia. Częściej jednak śmiech swój zwraca nie na własny dowcip w urządzaniu prawdy, lecz na naiwność tych, którzy się na nią biorą.

— I to już jest szczytem bezczelności — dokończył Waldemar. Stary Michorowski patrzył na nich ze smutkiem i zgrozą.

— To jest młode pokolenie! Ty, Lucjo, możesz już tak sądzić?

— Poznaję świat, dziadku — odrzekła krótko.

Brochwicz nie rozmyślał o polityce, nie analizował ludzi. Z książką w ręku siedział raz daleko poza parkiem w ogrodzie owocowym. Nie czytał. Głaskał wrzaskliwe dółkonce już drzewa śliw.

Obite, nadmiernie dojrzale owoce, w aksamitnych fioleciach z puszkami srebrzystym zwisały z gałęzi ciężkimi ciałami, lub spadając na trawę, pękały ukazując żłota, soczystą miąż. Szare okazywały gruszek wśród szarych liści i błyszczące, zarumienione jabłka tworzyły wyłączone jesienną mozaikę, na pawajac jednocześnie jakaś sytuacja. Brochwicz lubił ten ogród, bo mu tu było zacisznie. Władził w winnicy, wśród zakudowań cieplarnianych, rysował pyszne liście winogron, czarne i zielone, cieszył się widokiem potężnych ananasów, przysadziście zlococących się pod szkłem. Wytworne kule brzoskwiń i ciemno żółte lampki moreli zatrzymywały na sobie oczy Brochwicza, jakby najpiękniejsze kwiaty. Chodził już długo miażdżąc opa śliwki węgierki, pogrążony w myślach, z tęsknotą w żrenicach i zwiątpieniem na ustach. Ale oknął się. Nagle postanowienie rzuciło mu na twarz błysk energiczny. Prędkim krokiem podążył do zamku. Zapytał, gdzie ordynat. Odbitymi Jur odpowiedział cicho i jakby z nabożeństwem:

Ordynat gra.

Brochwicz wiedział, że gra w sali muzycznej na organach. Uszanował tę chwilę i nie przerywał. Nawet nie wszedł do sali. Usiadł w bocznym saloniku, czekając aż Waldemar skończy i zasiądzie.

Michorowski nie często pozwalał sobie na chwilę osobistych rozmyślań przy organach, bo wówczas wpadał w nastrój prawie mistyczny. Wszystkie drogie wspomnienia, bóle, tragedie przeżyte przed dwoma laty uwypuklały się i raziły w serce nawalą ciężarów. Ale grał i zanurzał się we wspomnieniach odległych, które jednak przez powiększające szkło duszy były tak blisko, że prawie w tej sali, Waldemar miał w złudzeniu, że gdy wstanie, zobaczy za sobą Stefci Rudecką lub usłyszy jej głos. I patrzył na nią, budząc życie w jej twarzy, malowanej na płótnie.

Portret jej umieszczony był chok organów. Gdy ordynat grał sonatę Beethowena, ulubioną niegdyś przez nich oboje, twarz na portrecie zdawała się uśmiechać, promieniać. Gdy grał ślubnego marsza lub nokturny Chopina, rysy zmarłej narzęzionej posępowały. Waldemar zaś wstrząsał się, bo widział ją wówczas już obłubienicą śmierci w Ruczajewskim salonie wśród kwiatów.

Nikt nigdy nie przerywał ordynatowi tych sjęst muzycznych. Cały zamek słuchał w skupieniu. Niewidzialne jakieś palce trącały w słunach innych instrumentów, tu nagromadzonych, i razem z hejnałem organów pęła pieśń tęskna a potężna, pieśń natchniona, nasiakła czarem, od której ciężarna.

(8)

edn.

## RUINY KOŚCIOŁA W TRZĘSACZU

Między Rewalem a Pobierowem największą atrakcją turystyczną na wybrzeżu szczecińskim są ruiny kościoła w Trzęsaczu. Obserwuje się tu znaczne niszczenie brzegu morskiego. Zbudowany na przełomie XIV i XV murowany kościół w odległości 2 km. od klifu stopniowo pochłaniały fale morskie tak, że od 80 lat (1901 r.) zostały się tylko ruiny ściany południowej. Fale morskie wypłukują ludzkie kości z przykościelnego cmentarza, dlatego rybacy nazywają to miejsce tzw. „Tonią Umarłych”.

Obecnie ruiny niemal „wiszą” nad morską przepaścią i niebawem runą. Obok rośnie zabytkowy jesion prawie 500-letni. W 1973 roku tj. w „Roku Kopernika” ustawiono tu tablicę z napisem, że przebiega tu 16 południk oraz 373 kilometr naszej morskiej granicy — od Braniewa. W obrębie „Tonii Umarłych” piękna szeroka plaża aż roi się od wczasowiczów i turystów.

ANTONI KACZMAREK

INDEKS 47977

